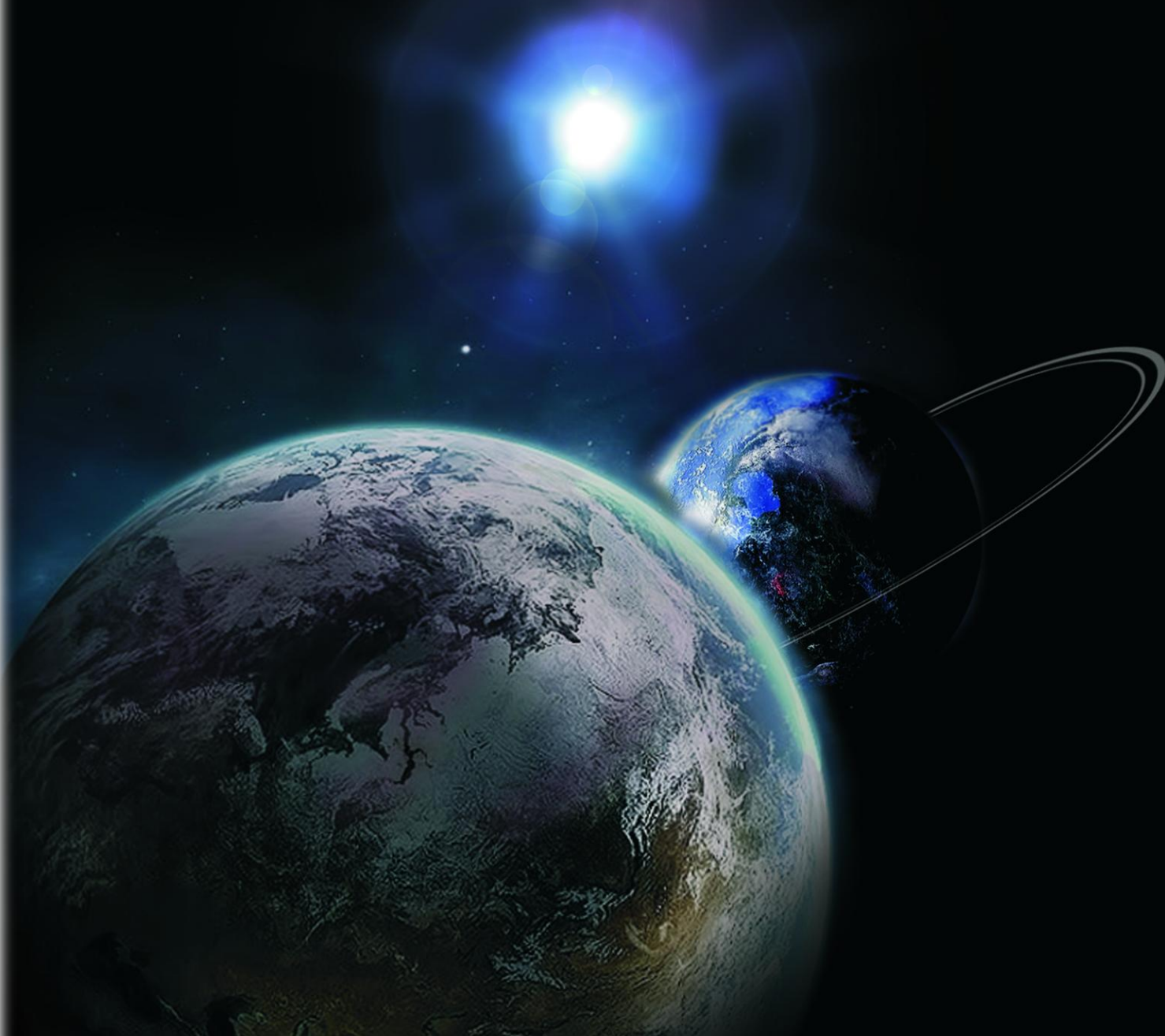


PLANETA SAA

Prolog

SOLON - FRIDOM - KADECI



SPÓŁKA AUTORSKA

Zabijgniew Jez & Spółka

PLANETA SAA

Prolog

Solon, Fridom, Kadeci

Copyright © by Zabijgniew Jeż & Spółka 2015
All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży zgodnie z Regulaminem Wydaje.pl

Autor

Spółka autorska: Zabijgniew Jeż & Spółka

Opracowanie graficzne

Okladka główna: Bartłomiej Pielaszkiewicz

Okladka: Solon, Fridom, Kadeci: Spółka & Zabijgniew Jeż

Korekta:

Alicja Wilk

Tytuł e-booka

Prolog: Solon, Fridom, Kadeci

Tytuł cyklu

PLANETA SAA

Wydanie

Drugie, 2015

Dystrybucja

www. zabijgniew-spa.pl

E-mail: jez@zabijgniew-spa.pl

Już się ukazały:

Prolog: Solon, Fridom, Kadeci

Tom I Rzeka i Wyspa Kaktusa

Tom II Rzeka i wschodni brzeg

Tom III Pustynia

W przygotowaniu:

Tom IV Wakany



Spis treści

SOLON.....	5
FRIDOM	24
KADECI.....	50

SOLON

Nota autorska: „*SOLON*” jest prologiem Cyklu *Planeta Saa*. Autorzy, zamiast opisów, zdecydowali się, by kolejne opowiadania uściśliły czas i miejsce akcji. Tak więc, gdzieś w galaktyce...

Żwirową drogą przez las jechał wolno niski osobowy pojazd z wygaszonymi reflektorami. Poświata gwiazd i księżycy ułatwiała pokonywanie kolejnych zakrętów. Przy skraju przecinki błysnęły dwa krótkie, zielone sygnały. Kierowca zwolnił, przystanął obok ciemnej, krępej sylwetki człowieka, który wyszedł na pobocze drogi. Drzwi pojazdu z wolna zostały uchylone i z nierozświetlonego wnętrza wyłoniła się wysoka, szczupła postać w czarnym uniformie.

– Jak sytuacja? – zapytał nieznajomy, prostując swoją sylwetkę.

– Przyjechał wczesnym popołudniem i ciągle przebywa w domu. Firma, która podczas jego nieobecności wykonywała remont, zakończyła pracę. Teraz jest sam. W najbliższej okolicy nie ma nikogo oprócz niego i nas.

– Śpi?

– Nie sądzę. Świeci światło na piętrze, a jego sylwetka przesłania niekiedy okna. Prawdopodobnie porusza się na wózku, bo kontur głowy pojawia się nisko i na nasłuchu akustycznym słychać typowe dźwięki.

– Kolejny nawrót choroby – stwierdził wysoki mężczyzna. – Co ze służbą?

– Z podsłuchu wynika, że mają pojawić się dziś rano, za około pięć godzin. Zgodnie z pańskim poleceniem jego aparat telefoniczny jest czysty. – Ruchem ręki wskazał odległy punkt świetlny.

– Idę do niego. Zabezpieczcie dom z zewnątrz. Bez mojego rozkazu nie wchodzić do środka.

– Rozkaz. Będziemy na nasłuchu.

– Tylko radiowym. Dopilnuj, by przed moim wejściem wyłączono akustyczny.

– ...Przyjąłem.

– Sprawdź... – Podejrzliwie spojrzął na pomocnika. – I pożałujesz, gdy chociaż jedno urządzenie będzie czynne.

- Sam wszystkiego dopilnuję – zdecydowanie potwierdził.
- Ruszam pieszo... Odsuń ludzi od domu, a pojazd ulokujcie w przesiece.
- Zrozumiałem – skinął głową muskularny agent, po czym się oddalił.

Wysoka postać otworzyła bagażnik pojazdu i uzupełniła swoje wyposażenie. Po chwili skrajem drogi, w cieniu konarów wysokich drzew, mężczyzna maszerował w kierunku odległego punktu świetlnego. Dotarcie do rozległego domu, a właściwie kompleksu niewielkich budowli, zajęło mu kilkanaście minut. Stojąc na obrzeżu lasu, odpiął od pasa skaner.

Widoczny był brak zwierząt obronnych, co potwierdzał raport o ich pobycie u weterynarza. Prawdopodobnie miały pojawić się ponownie wraz ze służbą. Tymczasowa nieobecność zwierząt ułatwiała nocne odwiedziny.

Po przekalibrowaniu skanera, na jego ekranie ukazał się typowy widok termiczny wnętrza domostwa. Parter był wygaszony i pusty, natomiast piętro budynku wypełniała poświata kilku punktowych źródeł promieniowania mikrofalowego z odbiorników elektrycznych oraz jedno przestrzenne, ruchome, typowe dla organizmu ludzkiego.

Nieznajomy ponownie zlustrował okolicę swoimi zmysłami, aby ostatecznie potwierdzić odczyty sprzętu. Nic nie wskazywało na obecność postronnych osób lub urządzeń mogących zakłócić przebieg wizyty, którą przyspieszył o jedną noc. Liczył, bowiem na zaskoczenie starego zgreba. Ze swojego doświadczenia wiedział, że staruch jest przebiegły oraz na tyle zaciekły, by nie odpuścić mu gróźb, którymi skłonił go do współpracy. Postanowił nie spieszyć się i zachować wszystkie procedury bezpieczeństwa.

Inspekcja głównego wejścia nie wykazała nic podejrzanego, niemniej jednak zdecydował wykorzystać boczne, techniczne drzwi do kuchni. Mężczyzna, skupiając się na swoim zadaniu, sięgnął po uniwersalny wytrych do przybornika przy pasie i zgodnie z procedurą ujął gałkę klamki. Użycie przyrządu okazało się jednak zbyt ciężkie, gdyż drzwi pod lekkim naciskiem ustąpiły, co zwiększyło jego ostrożność. Po chwili przyciemnionym światłem latarki oświetlił bok futryny. Metalowa część zamku nosiła ślady dawnej, nieskutecznej naprawy. Przymknął drzwi, zasunął nowo zamontowane, masywne blokady. Poczł się pewniej, mając zabezpieczone tyły podczas dalszej penetracji domostwa.

Parter budynku był rozległą, otwartą przestrzenią, pozbawioną zbędnych drzwi i przesłon. Pośrodku odnowionego parkietu paliła się olejna lampka roztaczająca swój specyficzny, eteryczny zapach. W jadalni na regale zlokalizował cały zestaw świec. Jeden rzut oka na ostentacyjnie otwartą skrzynkę bezpieczników nie uspokoił go do końca. Dopiero porzucona

pojedyncza kula przy schodowym wejściu na górę i kolejne palące się lampki umieszczone na stopniach, obniżyły jego napięcie.

Stwierdził, że musi uważać na starucha, który pomimo swego kalectwa potrafił dosięgnąć ręką podłogi. Niespiesznie, wewnętrznym bokiem drewnianych schodów, krok po kroku pokonywał kolejne stopnie. Starał się ostrożnie stawiać stopy, aby wyeliminować zbędne dźwięki.

Znajdując się w połowie piętra, usłyszał głos.

– Śmiało! Jestem sam.

Mężczyzna czujnie uniósł głowę, jednak po chwili podjął jawne wejście na piętro domostwa, które było jednocześnie biblioteką i pracownią starca.

– Mam to, po co przyszedłeś. Właśnie skończyłem pracę na dzisiaj... Chciałem się położyć...

Nocny gość ostrożnie ściągnął okulary aktywnego noktowizora, a następnie wszedł w rozświetloną przestrzeń zatłoczoną stosami archaicznych, papierowych ksiąg.

– Uważaj, tu wszystko ma swój porządek, nie licz na moją litość... – ostro i zdecydowanie rzucił były oficer, pomimo zmęczonego wyrazu twarzy.

Przybysz skwitował wypowiedź ironicznym uśmiechem, rozpoczął aroganckim tonem, by nie pozostawić złudzeń, kto jest silniejszą stroną.

– Dość! Wiesz, po co przyszedłem. Widzę jednak, że nie jesteś zaskoczony moją wcześniejszą wizytą.

– Liczyłem na nią, mając nadzieję, że załatwimy tę sprawę dyskretnie – spokojnie odrzekł starzec.

– Możesz liczyć na moje...

– Wiem...

Zapadła wymowna cisza. Mężczyzna nieprzerwanie lustrował otoczenie w poszukiwaniu zagrożeń. Odnalazł jedynie prymitywny miotacz ciężkich pocisków, porzucony niedbale na roboczym stole archiwum.

Starzec, mając na kolanach opasły tom papierowej księgi, oznajmił.

– Włożyłem dokument w strony będące komentarzem do niego. Ja wypełniłem swoje zobowiązanie, ty...

– Muszę sprawdzić – stanowczo przerwał nieznajomy. – Nie myślisz chyba, że uwierzę ci na słowo?

– A szkoda, uprościłoby to i rozwiązało wiele spraw.

– Nie licz... – rzucił wysoki mężczyzna, konfrontując swoje spojrzenie z siedzącym na wózku kaleką.

– Nie liczę, mam jedynie nadzieję, że bardzo ci zależy na pozyskaniu informacji.

Mężczyzna energicznie podjął księgę z kolan starca, bacznie obserwując jego dłonie spoczywające na kołach wózka. – Tylko... bez wygłupów...

– Nie licz, że stary człowiek dostarczy ci pretekstu.

Nieznajomy pospiesznie podszedł do stołu, by przeglądnąć przygotowane materiały. Po chwili wyciągnął konsolę podręcznego komputera, wpisał dane.

– Nie pasują – stwierdził, przenosząc swój wzrok na starca.

– To dziwne, gdyby współrzędne z mapy, która w odpisie ma ponad trzy tysiące lat, pasowałyby do współczesnych. Kartografia Imperialna jest inna – tłumaczył emerytowany oficer, jednocześnie zdejmując okulary i masując kąciki oczodołów.

– Nie pasują nawet do republikańskiej!

– To odpis darchański z kadańskiego dokumentu – cierpliwie wyjaśnił inwalida.

– Komputer nie potrafi dopasować punktu centralnego do współczesnego układu odniesień... Oszukałeś mnie!

– Ja? Przecież uprzedzałem cię, że możesz być zawiedziony treścią tego dokumentu. Tak jak mówiłem, jest darchańskim odpisem. Współrzędnych nie przeliczono, tłumacząc go z kadańskiego – wolno i spokojnie naświetlił problem starzec.

– Nie pasują też do ich kartografii!

– Dlaczego miałyby pasować? Kadański też nie był językiem oryginału...

– Nie igraj ze mną! Mów, co wiesz! – ryknął wysoki mężczyzna, napinając swoje mięśnie.

– Upragniony dokument masz w ręku. Ja wypełniłem swoją część umowy, teraz kolej na ciebie. – Kaleka, nie kryjąc dumy, wyprostował się na swoim wózku.

– Nie myśl, że ci odpuszczę. Wiedziałeś, czego naprawdę szukam.

– To oczywiste, dlatego tak łatwo zgodziłem się na dostarczenie tego dokumentu. Nie zadowoliliś się kopią, zażądałeś oryginału. Zmusiłeś mnie do ograbienia moich przyjaciół! – W głosie emerytowanego oficera zabrzmiała wyraźna groźba.

– Czego chcesz? Pieniądzy? Władzy? – przybysz podjął negocjacje.

...

Zapadła chwilowa cisza, którą nieznajomy skwitował, patrząc w oczy kaleki.

– Stoisz nad grobem...

– Słuszna uwaga, właściwie już od paru lat nie powinienem żyć i ... narażać mojej rodziny.

– Za późno! Miałeś swoją szansę, ale zbyt kurczowo trzymałeś się swojego starczego życia.

– Masz rację... – przyznał były oficer. – Ale nie rozszyfrowanie współrzędnych nie pozwalało mi umrzeć.

– Prędeż, to ten narkotyk starców. Płaciłeś za niego krocie, kupując sobie czas, ale teraz już tylko dni przed tobą. Zbyt duże dawki brałeś – z pogardą oznajmił wysoki mężczyzna.

– Tak, to już kwestia nawet nie godzin...

– Dość tego gładzenia! Mów, czego chcesz?!

– Mam przeliczone współrzędne. Zapisałem je na kartce, która leży pod miotaczem.

Mężczyzna ujął kolbę w lewą dłoń, a prawą sięgnął po zapiski.

– Są, ale to nadal nic nie zmienia, bo nie ma podstawowej koordynaty odniesienia do Centrum Imperium.

– To też dostaniesz, gdy zaakceptujesz moje warunki.

– Dobra. Zgadzam się – bez zastanowienia oznajmił przybysz, unikając wzroku kaleki.

– Lekceważysz mnie...

– Bo co? Będziesz żebrał? O życie swoje i bliskich? Mogę ci obiecać...

Przez twarz nieznanego przebiegł słodko-diaboliczny grymas wewnętrznej radości.

– Nie potrzebuję twoich obietnic – stanowczo wtrącił stary człowiek. – Dostaniesz te koordynaty, gdy przekażesz tę szarą teczkę mojemu wnukowi. Tylko pamiętaj, żadnych kombinacji, bo je utracisz – stanowczym głosem zakończył emerytowany oficer, prostując swoją sylwetkę na wózku.

– Nie ma sprawy – zapewnił mężczyzna, ponownie odwracając twarz profilem. – Dostarczę tę przesyłkę, może nawet wyślę pocztą.

– Forma jest mi obojętna, bylebyś wykonał zadanie. Pamiętaj... – zaznaczył – głównie leży to w twoim interesie.

– Co dalej? Nie mogę cię pozostawić przy życiu – mruknął obcy.

– Na to już od dawna jest za późno. Ta teczka... – zapewnił były oficer wywiadu – jest w stanie ocalić życie mojej rodziny.

Wysoki mężczyzna, marszcząc swą twarz, przez chwilę analizował wypowiedź kaleki. W końcu spojrzał na starca i bez ogródek zapytał. – Jak dostanę koordynaty?

– Trzymam je w ręku.

– Daj mi je! – rozkazał obcy, wyciągając po nie swoją rękę.

Tymczasem starzec ujawnił niewielką kartkę trzymaną w jednej dłoni i archaiczną zapalniczkę trzymaną w drugiej.

– Nie wygłupiaj się staruchu, bo zginie twoja rodzina!

– To ty nie popełnij błędu, jeśli nie chcesz zerwać wątlej nici, którą trzymasz w ręku!

Starzec przysunął karteluszek nad płomień zapalniczki.

Mężczyzna odruchowo oddał strzał w brzuch kaleki, podbiegł i złapał dopalającą się kartę. Wściekły uniósł kolbę, by zdzielić rannego w twarz, gdy jego uwagę zwróciła pomarańczowa poświata migocząca po ścianach klatki schodowej. Jeden rzut na niedopalony papier upewnił go, że koordynaty są niekompletne. Określały jedynie kierunek w radiantach, a odległość była już wypalona.

– Wydałeś wyrok na swoją rodzinę! – wrzasnął z determinacją sprawca wystrzału.

– Mylisz się... Właśnie ją ocaliłem... Jeżeli nie popełnisz kolejnego błędu. Nie zapomnij szarej teczki, ...skacz przez okno. Tylko tak ocalisz swoje życie – z wysiłkiem mówił ranny.

Mężczyzna odwrócił się w stronę klatki schodowej. Płomienie błyskawicznie pokryły nowo zamontowaną boazerię i pełzały po schodach. W powietrzu unosił się intensywny zapach topionego wosku.

– ...Pospiesz się! – łamiącym głosem ponaglał starzec. – Zaraz wszystko spłonie!

Mężczyzna jednym ruchem ręki włożył pod kombinezon dokument, zaś szarą teczkę skierował w stronę ognia.

– Nie rób tego! Zabijesz nie tylko moją rodzinę, ale i siebie! Pospiesz się!

Nieznajomy, z wyrazem wściekłości na twarzy, wepchnął szarą teczkę pod kombinezon i w odruchu zemsty skierował wózek ze starcem na pogrążone płomieniami schody klatki. Podmuchał gorąca zmusił agresora do natychmiastowego odwrotu. Niebieski ogień niczym fala uniósł się nad odnowionym parkietem podłogi biblioteki.

Mężczyzna w biegu wycelował w okno i osłaniając twarz ramionami, przebił się przez tafle szkła. Przez jego mózg przebiegła myśl, że za łatwo mu poszło. Radykalnie zmienił zdanie, gdy rozbite okno zassało tlen, wystrzeliwując jęzor ognia. Nieznajomy, koziołkując po dachu, odbił się nogami od płaszczyzny spadu, wykonując poziomy skok w ciemną przestrzeń. Zanim ciało mężczyzny dotarło do ziemi, wszystkie szyby budynku zostały wysadzone wybuchem płomieni. Ostatnią myślą jego gasnącej świadomości była narastająca wściekłość na starego zgreba i jego próbę odwleczenia nieuniknionego.

Kolejna dawka zassanego powietrza doprowadziła do przestrzennej implozji, która uniosła konstrukcję całego domu, przemieniając go w rozpaloną bryłę wysokotemperaturowego pożaru. Po chwili snop ognia rozciągał się nad palącymi pozostałościami konstrukcji.

Dwie pochylone postacie w czarnych kombinezonach dopadły do leżącego mężczyzny i ciągnąc po trawie jego dymiące ciało, zniknęły w lesie.

Po paru tygodniach wysoki mężczyzna nadal leżał na brzuchu, gdy zmieniano mu kolejne żelowe opatrunki na plecach i pośladkach. Wyraz wściekłości nie schodził mu z twarzy, co zostało uznane, jako przejaw bólu z powodu ran po oparzeniach.

...

– Niestety, nasza planeta nie dysponuje bardziej intensywnymi metodami medycznymi – oznajmił lekarz, spoglądając na opatrunki.

– Zaleczymy pana rany, a pozostałe zabiegi będzie można dokończyć na Centralnych Planetach.

– Daruj sobie zbędne komentarze. Powiedz lepiej, kiedy wypuscicie mnie z tego cholernego szpitala?

– Pod koniec tygodnia powołamy konsylium. Sam nie mogę podjąć takiej decyzji. Należy pan do zbyt ważnych osobistości – spokojnie i grzecznie kontynuował lekarz.

– Dość...! – ryknął poparzony.

– Wiem, że jest pan incognito na naszej planecie i ten nieszczęśliwy wypadek z pożarem pojazdu po...

– Jeszcze słowo... – warknął ostrzegawczo pacjent, unosząc swoje plecy.

– Właśnie skończyłem – zapewnił lekarz. – Jak już wspominałem, pierwsze informacje przekażę nie wcześniej, niż po konsylium. Ja sam... nie mogę decydować.

Niespełna dwa miesiące później, wysoka postać oficera Floty zwolna przemieszczała się po głównej hali odpraw kosmodromu jednej z Centralnych Planet Imperium. Dwóch mundurowych podeszło do mężczyzny i ruchem ręki skierowali go w stronę bocznego wyjścia. Chwilę później cała trójka zajęła miejsce w niskim osobowym pojeździe.

...

Minęła już godzina, a mężczyzna wciąż siedział przed biurkiem, które zajmował oficer w randze admirała. Po raz kolejny szczegółowo zdawał relację z wydarzeń odległej nocy.

– Mam już tego dosyć! – wzburzył się mężczyzna. – Dostaliście mój pisemny raport oraz zeznania ekipy. Przesyłkę trzymacie w ręku. ...Czego jeszcze chcecie?!

– ...Zrozumieć, co tak naprawdę wydarzyło się tamtej nocy – wyjaśnił przesłuchujący admirał.

– Już wielokrotnie mówiłem...

– To już wiemy. Twoje zeznania są spójne, a aparatura potwierdziła prawdomówność.

– Więc, czego jeszcze chcecie?

Wzrok przesłuchiwanego zawiesił się na obojętnej twarzy admirała, który wpatrywał się w przekładane strony akt.

– Zrozumieć przesłanie starego – odrzekł, spoglądając wymownie na młodszego oficera.

– Nie było żadnego przesłania – zaprzeczył zdecydowanie. – Stary łajdak próbował z nas jedynie zakpić, jednocześnie motając sprawę, by odwrócić naszą uwagę. ... Dla zatarcia śladów powinniśmy natychmiast wyeliminować całą jego rodzinę – dodał emocjonalnie.

– Na to zawsze będzie czas... Nie podjęliśmy jeszcze takiej decyzji.

– To błąd. Jego syn...

– Jest zajęty swoimi sprawami – bez namysłu wtrącił admirał. – Sądzi, że ów pożar, to nieszczęśliwy wypadek.

– Bzdura! Staruch wszystko zaplanował! Zrobił z nas idiotów! – Wybuchnął przesłuchiwany.

Admirał z uśmiechniętym wyrazem twarzy zdawał się bawić emocjonalnym podejściem przesłuchiwanego do sprawy.

– Nie sądzę. Jako były, doświadczony oficer wywiadu doskonale wiedział, jaka jest stawka – oznajmił rzeczowym tonem. – Musimy tylko go zrozumieć.

– Rozwalić... – syknął przez zaciśnięte zęby przesłuchiwany, nie kryjąc swoich uczuć.

– Już mówiłem. Mamy na to czas – kontynuował admirał, wyraźnie zaznaczając swoje stanowisko w tej sprawie.

– Syn starca wie, że kontaktowałem się z jego ojcem. Może skojarzyć pewne fakty i wtedy...

– W najgorszym wypadku, poświęcimy twoją osobę – z ironicznym uśmiechem wtrącił admirał. – Jak myślisz, dlaczego tobie pozwoliliśmy na prowadzenie tej sprawy? – kontynuował, patrząc prosto w oczy młodego.

– Nie możecie...? – padło ciche stwierdzenie, które zabrzmiało jak pytanie.

Agent zaczął uporczywie wpatrywać się w twarz przełożonego, chcąc odkryć jego myśli. Jednak admirał ponownie skierował wzrok na akta.

- Odpocząłeś? – kontynuował, nie oczekując odpowiedzi. – To wracamy...
- Mam dość! – ponownie burzył się młody oficer, jednocześnie pochylając swoją sylwetkę do przodu i spuszczać wzrok na swoje kolana.
- Kiedy wreszcie zrozumiesz, że czas twoich osobistych gier już się skończył? Stawka przerosła wszystkich! Ja i ty walczymy o przetrwanie. Jeżeli raport nie zadowoli moich zwierzchników, będziemy mieć poważne problemy... W przypadku, gdy stwierdzą, że zabrnęliśmy w ślepy zaułek, na pewno nas wykończą, oczywiście zgodnie z literą prawa, zachowując wszelkie pozory. Natomiast przy dalszej, rozwojowej sprawie może pozwolą nam żyć i pracować.
- ... Dobra, zrozumiałem. Pytaj! – burknął agent zrezygnowanym tonem.
- Wróćmy, zatem do chwili, gdy znalazłeś się w salonie. Czy okna były otwarte?
- Nie wiem. Te w zasięgu wzroku wyglądały na zamknięte, ale nie chodziłem po całym salonie od okna do okna.
- Potrzebuję pośredniego dowodu, że stary pozamykał wszystkie okna, które firma z wiadomych względów pozostawiła uchylone.
- Po prostu nie wiem – z wyraźną rezygnacją w głosie padła pospieszna odpowiedź. – Po co ci...
- Skoncentruj się na obrazie olejnej lampki – przerwał stanowczo admirał. – To ważne – podkreślił.
- Lampka jak lampka, wiele takich widziałem. Typowy szklany korpus, góra otwarta, zapas knota zatopiony w zbiorniku oleju.
- A co z płomieniem?
- Smukły, stabilny, w środku jasny, a po bokach niebieski – wyciszonym, spokojnym tonem odpowiadał agent skoncentrowany na przywoływanych do pamięci szczegółach.
- Czy wykonywał ruchy?
- Tylko jak przechodziłem obok niego. Te na schodach miały lekko pochylony płomień w górę, lecz nieznacznie. W jednej z lamp, przy moim przejściu... chyba przygasł płomień, ale po chwili ponownie wrócił do poprzedniego stanu.
- Przygasł czy całkiem zgasł? – drażył przesłuchujący.
- Co za różnica?
- Bardzo istotna – dobitnie stwierdził admirał.
- Chyba zgasł, ale to raczej niemożliwe, bo po chwili palił się normalnym blaskiem. – Mówił agent, powracając na monotony tok odpowiedzi.

– No to mamy ważną poszlakę – z satysfakcją stwierdził admirał. – Stary po drodze zakupił żelowe znicze ogrodowe, których płomień po uzyskaniu odpowiedniej temperatury knota, nawet zdmuchnięty rozpala się ponownie. Stara sztuczka przydatna na wietrze. Nie stosuje się ich jedynie w zamkniętych pomieszczeniach, bo kopcą – informował przesłuchujący, chcąc pobudzić agenta do pogłębionej analizy wydarzeń.

– No dobra. Stary takie kupił i takie zapalił. I co z tego?

– Mówiłeś, że miał zapas innych świec na regale w jadalni – podał kolejny ślad admirał.

– Były rozmaite, w różnym stanie wypalenia – powiedział agent, przysmykając na chwilę oczy, by poszukać w swojej pamięci odpowiedniego obrazu.

– O, teraz satysfakcjonuje mnie twoja wypowiedź. Opisz zatem stan ogrzewania na parterze.

– Nie pamiętam. Nie sprawdzałem czy kaloryfery są ciepłe – padło pospieszne usprawiedliwienie.

– Szkoda, ale nie tego wymagam od ciebie – kontynuował admirał, przekładając strony raportu agenta. – Czy w jadalni było wybitnie ciepło?

– Raczej nie.

– A może wybitnie zimno?

– Nie! – kategorycznie zaprzeczył agent.

– Czy było włączone ogrzewanie?

– Nie wiem – odpowiedział wyciszonym głosem przesłuchiwany.

– Różnica w temperaturze kuchni i jadalni?

– Wyczuwalna. W jadalni było wyraźnie cieplej, bo mieści się w południowej części, a kuchnia w północnej – głośno analizował warunki nocnego zdarzenia.

– Wyraźniej cieplej? O pierwszej w nocy?

– Tak. Wyraźniej cieplej – podkreślił agent. – Pewnie dziadyga załączył ogrzewanie, by nie zmarzła jego...

– Tylko bez wulgaryzmów – wtrącił stanowczo admirał. – Do raportu dołączę nagranie naszej rozmowy.

– Rozmowy? To przecież typowe...

– Proszę ograniczyć swoje komentarze do spraw merytorycznych – rzucił admirał, widząc intelektualne przebudzenie swojej ofiary.

...

– Znicze mamy. Ogrzewanie też. Teraz zapach.

– Co zapach? – zapytał podejrzliwie agent.

– Wiem, że jesteś mężczyzną, ale chyba potrafisz określić, co czułeś po wejściu do jadalni?

– Ten znicz był... chyba zapachowy, bo coś poczułem. Nie mam zbyt wystrzonej pamięci w tej dziedzinie. Nie ćwiczyłem tego.

– Trzymaj próbkę. Rozgrzej ją chwilę w palcach.

Admirał podał rozmówcy niewielki foliowy woreczek zawierający pasek materiału.

Zapadła chwila ciszy. Przesłuchujący porządkował swoje stopy dokumentacji, przypinając kolejne karteczki z komentarzami. Komodor pomiędzy zaciśniętymi palcami rozcierał pasek papierowej próbki. Od czasu do czasu obwąchiwał go, ukazując jednocześnie na swej twarzy wyraz rezygnacji. W końcu przemówił.

– Tak, to ten zapach.

– Czy przy kaloryferach stały jakieś pojemniki?

– Nie zauważyłem kaloryferów... ale widziałem pojemniki. – Kolejny raz oficer przymykał oczy, by pobudzić swoją pamięć wzrokową.

– Proszę je opisać.

– Były porozkładane wzdłuż okien. Chyba kilka z nich miało niedomknięte dekle.

– To ważne. Proszę sobie dokładnie przypomnieć – zaznaczył admirał.

– Te bliższe na pewno. Dalsze znajdowały się w cieniu, więc nie mam stuprocentowej pewności.

– Czy wspomniane pojemniki były jakoś oznaczone?

– Typowe, wysokie, metalowe puszkę z etykietą na około dziesięć litrów. Oświetlenie nie pozwoliło mi rozpoznać oznaczeń. Najwidoczniej, głównym logo zwrócono je w stronę okna, bo dostrzegłem tylko ciągi drobnych liter – beznamiętnym tonem kontynuował swoje zeznania agent.

– Proszę obejrzeć te zdjęcia.

...

– Tak, to mogły być te puszkę – przyznał mężczyzna.

– Stary kazał kupić preparat woskowy do konserwacji parkietu – padła dodatkowa informacja admirała.

– I co w tym dziwnego? Przecież odnowił podłogę? Sam widziałem, błyszcząca świeżością.

– Stop. Powoli, ... do tego też dojdziemy – oświadczył admirał, chcąc utrzymać zaplanowany tok przesłuchania. – Wróćmy do klatki schodowej oraz kolejnych zniczy. Ile ich było i w jakiej kolejności rozłożone?

– Bzdura! – burknął młody oficer, nadal nie widząc potrzeby sięgania do tego typu szczegółów.

– Proszę sobie przypomnieć. To istotne.

– Na dole, co trzeci schód, a na zakręcie gęściej – padła beznamiętna odpowiedź.

– Ile pana zdaniem, potrzeba było zniczy do względnie dobrego...?

– Nie wiem – wtrącił agent. – Wszystko zależy od stanu oczu starego. Mnie wystarczyłyby góra trzy, no może dwa. Na schodach zauważyłem co najmniej kilkanaście.

– A w górnej partii stopni, tam gdzie jaśniało światło?

– Również były rozłożone, co trzeci schód. Jedynie na końcowym stopniu mieściły się trzy lampki.

– Hmm... czyli łącznie od dwudziestu jeden do dwudziestu pięciu... – stwierdził admirał.

– Mogło być tyle. Nie liczyłem ich dokładnie.

– Wróćmy zatem do parkietu – głośno zaartykułował przesłuchujący.

– Jak już wspomniałem, był odnowiony.

– Kto zlecił jego odnowę?

– Chyba synowa.

– Chyba czy na pewno?

– Na pewno – odrzekł młody oficer po chwili zastanowienia. – Ową informację otrzymałem od wtyki z firmy remontowej. Synowa starca osobiście pilnowała procedury nakładania warstw ochronnych. To stara technika, podobno nawet niebezpieczna.

Nagle agent wzburzył się. – Stary drań był na tyle uparty, że zmusił ją do zastosowania tej metody. Pomieszczenia wymagały intensywnego wietrzenia. Łatwopalność rozpuszczalnika mogła spowodować wybuch... Do diabła, ...Stary musiał to zaplanować...

– Czy sądzisz, że...?

– Tak! – przerwał pobudzony agent. – Ile było tego wosku do konserwacji?

– Dużo... Więcej niż wieloletni zapas. Sam zlecił zamówienie i faksem potwierdził jego ilość.

– No to mamy pewność – stanowczo podsumował agent, przedstawiając swoje myślenie na nowe tory. – Kiedy zaczął swoje przygotowania?

– Po wylądowaniu na Tau.

– Faks międzygwiazdny dużo kosztuje – głośno myślał oficer.

– Więcej niż koszt zakupu woskowego preparatu, który wprawdzie też nie jest tani. Trzeba przyznać, że miał zasobne konto, ale to typowy stary dusigrosz – ujawnił swój komentarz przesłuchujący. – A ta metoda renowacji parkietu?

– Stara i nietypowa. Prawdopodobnie jeszcze z czasów, gdy na Fridomie nie było zewnętrznych dostaw, ani nowego przemysłu. Produkt chałupniczy obciążony dużym ryzykiem wywołania pożaru, dlatego synowa sama postanowiła dopilnować procedury

stosowania. Firma realizująca zamówienie, nie przyjęła ryzyka na siebie. Również ubezpieczyciele odmówili wypłaty ze względu na przyjętą metodę renowacji. Obecnie prawnik rodziny stara się prowadzić negocjacje. Najwyraźniej w układzie coś wydebują. Stary zginął, nie podejrzewają, by w ten sposób chciał popełnić samobójstwo. Są zasobni i wielkość odszkodowania nie przewyższa majątku zgromadzonego na koncie starego – wyjaśnił admirał, podkreślając bezsens w poszukiwaniu innego wytłumaczenia.

– Zaplanował to!

– Możliwe, ale wróćmy do twojego spotkania. Czy był zaskoczony twoją wizytą?

– Nie, chociaż termin spotkania był ustalony na następny wieczór, po jego planowym przylocie. Nie wysłał żadnej wiadomości swojej rodzinie. Powiadomił jednak firmę remontową o swoim wcześniejszym przybyciu i dość szczegółowo sprawdził stan prac.

– W tym dniu nie było planowych połączeń.

– Zgadza się, lecz wykorzystał kilka połączeń z przesiadkami i charter na końcu, do którego dołączył w ostatniej chwili. Zyskał jeden dzień, ale wydłużył lot i koszty.

– Zaskoczył cię.

– To wy mieliście pilnować go poza planetą – odrzekł spokojnie agent, nie ulegając sugestii przełożonego.

– Nie wymeldował się z hotelu i zamówił jednodniową wycieczkę do lokalnego kurortu. Ktoś ją wykorzystał, bo nie była imienna. Z kolei bilet na bezpośredni lot został zrealizowany przez weterana powracającego na Fridom – padła kolejna informacja z ust admirała.

– Musiał to zaplanować... – ponowił swoją opinię agent, mając ciągle nikłą nadzieję, że był głównym rozgrywającym nocnego spotkania, a pożar nie do końca przebiegł zgodnie z oczekiwaniami starca.

– Możliwe. Wróćmy jednak do pierwszego kontaktu.

– Wyczuł, że idę po schodach. Nie wiem jak to zrobił – wzruszył ramionami agent. – Stopnie, choć drewniane, nie wydały żadnego dźwięku, a nie byłem jeszcze widoczny.

– Prawdopodobnie zdradził cię twój cień – stwierdził jednoznacznie przesłuchujący, chcąc utrzymać odpowiednią narrację wydarzeń.

– Może.

Oficer pogрузzył się w myślach, próbując po raz kolejny analizować obraz pamięci przywołany z nocnego wydarzenia.

– Co robił stary w czasie spotkania?

– Skończył pracę i miał zamiar się położyć.

– O czym rozmawialiście?

– Wymieniliśmy kilka zdań o zaistniałej sytuacji.

– Stenogram zgodny jest z twoją pamięcią? – beznamiętnie zapytał admirał.

...

– Tak. Jest zgodny – rozległo się po dłuższej chwili potwierdzenie agenta.

– Czy te podkreślone słowa zostały na pewno użyte?

– Przecież zastosowaliście hipnozę, która to potwierdziła.

– Chodzi mi bardziej o wartościowanie przekazu. Proszę o komentarz – z naciskiem zażądał admirał.

...

– Zmusił mnie do zabrania szarej teczki i skoku przez okno.

– W ten sposób uratował ci życie? – cicho, ale wyraźnie zapytał przesłuchujący.

– Tak! – niechętnie przyznał agent, zaciskając nerwowo swoją krtani.

– I co było dalej...?

– Nie okazywał żadnej ekscytacji, choć był pobudzony.

– A miotacz? – padło kolejne, wyciszone pytanie.

– Leżał na kartce z koordynatami. W odruchu ująłem go w lewą rękę, zaś prawą zabrałem kartę z zapiskami.

...

– Wyraz twarzy po postrzale?

Admirał ponownie napierał na agenta, chcąc uzyskać dodatkowe informacje.

– ... Oberwał, bo nim rzuciło. Chwilę potem pojawił się ślad krwi na jego brzuchu. Szybko jednak doszedł do siebie, gdyż całkiem składnie mówił – wyraził lekkie zdziwienie oficer. – Tak jakby się tego spodziewał.

– Nie zastanowiło cię to?

– Nie! – wściekle przyznał agent, szeroko otwierając oczy. – Narastający ogień zmuszał mnie do skoku.

– Co robił, gdy wpychałeś go na palące się schody?

– Nic. Wziął głęboki wdech.

– Czy mógł przeżyć?

– Przecież sami sprawdzaliście... – z pewną dozą niepewności odpowiedział agent. – Odnaleziono platynę z śruby należącej do jego nogi i złoto z pierścienia... i tak był już trupem.

– To prawda, tylko tyle zostało. Zęby również wyparowały. Klatka schodowa oraz zamontowana boazeria zachowały się jak profesjonalny piec – podsumował admirał.

...

– Wróćmy do karteczki z nowymi koordynatami.

– Dołączyłem ją do przesyłki razem z szarą teczką.

Twarz agenta przybrała charakterystyczny wygląd człowieka, który powoli zaczyna wątpić w swoją ocenę rzeczywistości.

– Przeczytaj raport z jej analizy. – Admirał podsunął akta w stronę oficera.

...

– Czy dobrze zrozumiałem? Została zaimpregnowana przeciwogniowo, a jej nadpalona krawędź zawierała ślady innych związków, być może palnych – podsumował oficer z szeroko otwartymi oczyma i wyrazem skupienia na swej twarzy.

– Poprawnie interpretujesz ekspertyzę – potwierdził przesłuchujący.

...

– Stary piernik bawi się z nami! – wzburzył się agent. – Według mnie niczego nie odkrył, tylko blefował.

– Jeżeli twoja hipoteza jest prawdziwa, to jesteśmy martwi – zdecydowanym głosem stwierdził admirał. – Jak interpretujesz pozostałość z zapisu nowych koordynat?

– Mamy dwie współrzędne radialne oraz brak odległości, co daje wąski stożek przestrzeni w Centrum, poszerzający się na peryferiach.

– Planety z pewnością nie ma w kontrolowanym przez Imperium rejonie, gdyż dawno mielibyśmy jej namiary. Lokalna mapa z dokumentu, nawet po uwzględnieniu przesunięć związanych z upływem trzech tysięcy lat, ciągle nie pasuje do przebadanych rejonów – dodał swoją opinię admirał.

Przesłuchiwany skinął potwierdzająco głową.

– Posiadacie wytypowany obszar i mapę lokalną. Jeżeli dysponowalibyśmy odległością od Centrum, moglibyśmy w ciągu kilku tygodni odnaleźć planetę – z zażenowanym rozbawieniem w głosie podsumował agent.

– A tak... nie wiadomo ile lat może potrwać przeszukiwanie peryferii – dołożył admirał.

– Stawiałbym na głęboką przestrzeń. Planeta jest szczególna i powinna wykazać dość charakterystyczny odczyt, nawet z dalekiej orbity – przekonywująco analizował komodor.

– Być może. Twoja osobista ocena zaistniałej sytuacji?

– Przed rozmową byłem pewien, że stary fikcją próbował pokryć swoje braki. ...Teraz nie wiem. Nie jestem pewny. Mam świadomość, że nas załatwił... Gdybym tylko dostał go w swoje ręce, to... wycisnąłbym z niego prawdę. Związał, ale trzymamy jego rodzinę... – z mściwym wyrazem twarzy zapewnił agent.

– Zemsta? ...Nacisnęliśmy na niego i co? – Admirał nie ukrywał swego zwątpienia. Po chwili namysłu kontynuował. – Może jednak coś znalazł i obawiał się, że pozbedziemy się go wraz z rodziną. ...Wykonał część pracy za nas i usunął swoją osobę, by zostawić sprawę otwartą.

– Szara teczka... – wspomniał agent. – To bzdura! – Przeglądałem ją przed wysyłką. Marne szkice kilkuletniego chłopca.

Admirał odnalazł stosowny dokument i formalnym głosem zaczął. – Zleciłem ekspertyzę, która wykazała, że są to rysunki jego wnuka sprzed trzech lat, ilustracje do opowieści o Solonie.

– Przecież wtedy nie mieliśmy jeszcze na niego namiarów – oponował agent.

– A on już zajmował się tą planetą! – Pospiesznie dorzucił admirał. – Analiza rysunków dostarczyła nam pewnych informacji. Chłopak przedstawił schemat lokalnej mapy.

– Przycisnąć gówniarza – warknął agent.

– Idiota...

– Można by go spreparować – nie ustępował rozdrażniony oficer.

– To też rozważaliśmy, ale jakie zadać pytania?

– ... Nie jestem specjalistą... – odrzekł agent.

– Wiem, dlatego posiadam raport zawierający analizę owej sytuacji.

...

– Czy masz jakiś pomysł, który może obalić nasze wnioski? – jawnie postawił problem przesłuchujący.

– Nie. Nic nie przychodzi mi do głowy. – Głos agenta był wyraźnie zrezygnowany.

– Mnie też – podsumował admirał, zaczynając porządkować dokumenty na swoim biurku. – Kończymy na dziś – bez namysłu wydał ostatnie polecenie. – Masz napisać swój raport!

– Już pisałem! – rozkojarzonym głosem oponował agent.

– Raport o dzisiejszej rozmowie – wyjaśnił. – Jeśli tego nie zrobisz, to ciebie spreparują – z satysfakcją spuentował admirał, energicznie wstając od biurka.

– ... dobrze – padło ciche potwierdzenie przyjęcia formalnego rozkazu.

Nazajutrz, w jednym z biur admiralicji, dwóch wyższych rangą oficerów Floty zajmowało miejsce w fotelach, przeglądając raport z rozmowy. Atmosfera spotkania była nieformalna

oraz wyciszona, co podkreślała obecność dwóch kryształowych kubków oprawionych srebrem i bogato inkrustowana karafka z zawartością.

Admirałowie niespiesznie przeglądali stos znanych dokumentów, wiedli wyciszoną rozmowę.

– Co robimy?

– Nic. ...Nasza rola w tej sprawie jest już zakończona – odpowiedział przysadzisty, podobny do kłoca admirał, z twarzą oszpeconą ukośną blizną.

– Co z rodziną starego?

– Firma ubezpieczeniowa zakończyła swoje dochodzenie i wypłaciła część kwoty. Uznano, że splot niekorzystnych okoliczności oraz nieuwaga starca doprowadziła do pożaru. Rodzina jest przekonana, że umyślowo nie był stabilny. Rozmawiałem z nimi, nie mają żadnych wątpliwości.

– Dzisiaj nie, a jutro? – zabrzmiała formalna wątpliwość arystokraty.

– Będziemy ich obserwować – szybko skwitował grubas, jednocześnie pociągając z kryształowego kubka.

– Dobra. Przynajmniej jedną część sprawy można uznać za pozytywnie zakończoną. ...A Flota?

– Wysłała typowy zespół kartograficzny w kierunku wskazanym przez współrzędne. Do tej pory brak wyników – poinformował kłoczek, marszcząc swoją zniekształconą twarz w grymasie niezadowolenia.

– To może trwać latami...

– Optymista... – sarkastycznie zarechotał grubas, rozpinając guziki munduru.

...

Zapadła wymowna cisza.

– Raporty wysłaliśmy, a poleceń nadal nie mamy – zagaił dalszą rozmowę arystokrata.

– I chyba ich nie będzie, prawdopodobnie też uznali starego za ogarniętego obsesją.

– Co z nami? – spytał, patrząc w oczy grubasa.

– A co ma być? – odpowiedział aroganckim tonem. – Przy braku bezpośrednich rozkazów, odpowiedzialność ciąży nadal na nas. Kazali przycisnąć starego, to go przycisnęliśmy.

– Wyszło z tego, co wyszło. Nie wiadomo czy uznać to za sukces, czy porażkę.

– Dlatego siedzą cicho i zostawili sprawy w naszych rękach – skwitował grubas, pociągając kolejny raz z kubka. – Nie chcą brać na siebie bezpośredniej odpowiedzialności.

– W domu starego było całe archiwum. Szkoda, że go nie dostaliśmy. – Na twarzy admirała pojawił się żal.

– Spryciarz o to zadbał. Zostawił tylko tą idiotyczną, szarą teczkę – podsumował gruby, nalewając sobie kolejną porcję płynu.

– No i co? Dasz ją wnukowi? To tylko dziecięce rysunki...

– Nawet nie wiesz, ile jest zamieszania wokół nich – przerwał grubas. – Stary przygotowywał młodego do przejęcia po nim tej obsesji. To rodzice odseparowali chłopaka od dziadka.

– To, co... czekamy? – zapytał szczupły admirał.

– Czekamy. Obecnie wnuk nie przejawia żadnego zainteresowania tematem.

– Przecież to ośmioletni chłopiec.

– Szybko dorośnie, wtedy spróbujemy go ukierunkować.

– To decyzja Floty? – upewnił się szczupły, pierwszy raz unosząc kubek do ust.

– Raczej sugestia, a sprawę przesunięto. Oficjalnie Flota nie ma z tym nic wspólnego. Zarządzono pozbierać dokumenty i odesłać do Imperialnego Archiwum.

– To, ... kto tym teraz rządzi?

– Nie wiem – odrzekł ściszone głosem grubas.

– W dalszym ciągu nie dostałem odwołania poprzednich rozkazów – kontynuował arystokrata.

– Ja też – wyznał grubas.

– Gdzie w tym przypadku wysyłać raporty?

– Do teczki. Ja tak przynajmniej robię.

– Więc... Po tym wszystkim... Co teraz mamy robić? – Kolejny raz arystokrata zadał swoje ulubione pytanie.

– To samo, co oni. Wyciszamy sprawę – bez wahania odrzekł gruby.

– A co z agentem?

– Pozwolimy mu pożyć, ale trzeba go bacznie obserwować. Jego grupę skierujemy do oddziałów szturmowych i rozproszymy. Za kilka lat, jak przeżyją, nie będą pamiętać o tym błahym epizodzie.

– A wtyka w firmie remontowej? – drążył temat dystyngowany arystokrata.

– Dyskretnie, ale szybko zlikwidować.

– Agentą wyślę na drugi koniec Imperium, bo zbyt osobiście zaczął traktować sprawę – podjął swoją pierwszą decyzję szczupły admirał.

– Angażowanie go we wszystko, było błędem – skwitował grubas.

– No cóż... Sugestia z góry. Z tego, co wiem, on pierwszy namierzył starego.

– Ta historia z jego bratem była nieciekawa, a stary zrobił, co musiał – podsumował stanowczo admirał.

– Wszystko wskazuje, że zaangażowanie agenta motywowane jest osobistymi sprawami. Samowolnie użył kanałów Floty do pozyskiwania informacji o starym – dodał arystokrata, patrząc z namysłem w kubek.

– To już przeszłość. Ewentualnie wykorzystamy jego osobę do posprzątania rodziny starego, gdyby zaszła taka konieczność, potem go zutylizujemy.

– Dobra, oficjalnie zamykamy sprawę.

– Tak. Oficjalnie – potwierdził grubas, nie kryjąc na swej twarzy wewnętrznej ironii powątpiewania.

-KONIEC-

Opowiadania

SOLON

Cykl

Planeta Saa

SPÓŁKA AUTORSKA: Zabijgniew Jez & Spółka

www.zabijgniew-spa.pl

jez@zabijgniew-spa.pl

FRIDOM

Nota autorska : „FRIDOM” jest drugą częścią prologu Cyklu Planeta Saa. Autorzy, zamiast opisów, zdecydowali się, by kolejne opowiadania uściśliły czas i miejsce akcji. Tak, więc gdzieś w galaktyce... W tym opowiadaniu pojawiają się kolejni bohaterowie i następne wątki.

Trzech chłopców, a właściwie już młodych mężczyzn kroczyło szeroką ścieżką wiodącą przez zarośla dżungli do rodzinnej wioski. Bliskość osady oraz udane łowy spowodowały bez troski nastrój oraz głośną rozmowę, w której przekomarzali się, komentując swoje myśliwskie wyczyny.

Nagle Kado, będący na czele pochodu, dał znak stopu gestem podniesionej dłoni. Współtowarzysze błyskawicznie zamilkli, widząc jego łowiecki znak. Nie dostrzegając bezpośredniej przyczyny wydanego ostrzeżenia, pozostali w bezruchu, oczekując na kolejne sygnały swojego przywódcy.

Zaniepokojony Kado sam jeszcze nie wiedział, co pobudziło jego podświadomość. Przystanął i wciągnął powietrze do swoich nozdrzy. Kilka ponowionych prób upewniło go, że coś jest nie tak na ścieżce. Obniżył swoją pozycję, ponowił czynności. Po chwili odnalazł przyczynę swojego niepokoju, niską typową roślinę podszycia dżungli pokrytą paroma niewielkimi kroplami żółtej niby rosy, które dokładnie obwąchane dały rozpoznawalny zapach.

– Wosa, samiec i to niedawno – zdecydowanym tonem oświadczył Kado, stając przed swoimi towarzyszami.

– Poborcy tutaj? Teraz? ...Jak odnaleźli naszą wioskę? ...To niemożliwe!

Kado w niemym geście uniósł roślinę pokrytą żółtymi kroplami, jego towarzysze nawet nie musieli wciągać zapachu do nozdrzy, woń była intensywna, a tym samym świeża.

– Co robimy? – padło pospieszne pytanie jednego z chłopców.

– Jeżeli to poborcy, to już są w wiosce. Chodźmy pod drzewo na wzgórzu, tam powinien być Naka, to on dziś trzyma wartę.

Chłopcy sprawnie ukryli w zaroślach swój łowiecki łup i porzucili utarty szlak, kierując się w bok ścieżki. Po parunastu minutach ostrożnego podchodu dotarli na skraj wzgórza będącego mieszaniną zwietrzałych skał oraz splątanej roślinności, z której wyrastał pień olbrzymiego drzewa. Korona wielkiego rachdala była wykorzystywana jako miejsce stałego posterunku wystawianego co rano przez łowców z wioski. Wgląd w dalsze partie dżungli i obserwowanie zachowań ptactwa pozwalały dotychczas na szybkie odnajdywanie obcych, których nie dopuszczano do ukrytej osady.

Kado u stóp drzewa odnalazł starego Naka z poderżniętym gardłem, nie pozostawiło to żadnych wątpliwości, co do intencji poborców.

– Rano już czekali na niego...

– Musieli przyjść w nocy...

– To nienormalne, tak nie czynią poborcy...

Kado podsumował głośne myśli swoich towarzyszy. – Wcześniej wysłali tropiciela z wosą, Naka był już stary i prawie głuchy. Gdyby nie wyprawa łowców, nie wysłano by go na posterunek.

– To my powinniśmy trzymać wartę.

– Wódz miał większe zaufanie do doświadczenia Naka niż do naszej cierpliwości w siedzeniu na drzewie – skomentował Kado.

– Ale... Co teraz robimy? – padło pytanie chłopców.

– Wejdę na drzewo, zobaczę, co się dzieje w wiosce.

– Pójdziemy z tobą.

– Nie, to zbędne ryzyko. Pojedyncza osoba wspinająca się za osłoną lian i porostów będzie niewidoczna z dołu, od wioski.

– Masz rację. Poczekamy na dole.

...

Kado po paru minutach znalazł się na odpowiedniej wysokości. Przy grubym, bocznym konarze odnalazł odpowiednie miejsce do obserwacji wioski. Wszyscy jego rodacy zostali spędzeni na środek placu i ustawieni w szeregu przed dowódcą poborców, którego potężna sylwetka górowała nad niepokąznymi tubylcami.

– Gdzie są wasi mężczyźni?!... Dlaczego porzuciliście swoją poprzednią wioskę?! – Padały kolejne pytania poborcy, który już zdążył z tłumu wyłowić starego wodza. Nie spodziewając się żadnych zadawalających odpowiedzi, potężny uzbrojony mężczyzna zaczął okładać kolbą miotacza przywódcę tubylców. Po zmasakrowaniu starego wodza, dowódca poborców ponownie zaczął przemawiać do mieszkańców wioski.

– Zmuszacie mnie, bym was karał! Wybaczę wam, gdy natychmiast spalicie swoje chaty i udacie się na stare miejsce zamieszkania. Macie kwadrans na wymarsz. Opornymi oraz opieszalymi zajmą się moi ludzie.

Kado nie czekał na efekty wydanego rozkazu, zaczął schodzić z drzewa.

Młodzi odbyli krótką rozmowę, którą zakończyli wspólną decyzją.

– Musimy szybko odnaleźć naszych łowców.

– Rozdzielimy się, to zwiększy nasze szanse – zdecydował Kado. – Uważajcie na wosy, jak podejmą trop to są nieustępliwe.

– Poradzimy sobie z nimi. Poborcy trzymają je na smyczy, bo za nimi nie nadążają.

– Naka też myślał, że...

– Mam pomysł. Przejdziemy strumień na zakręcie i wrzucimy nasz łowiecki łup do wody. Poćwiartujemy mięso, a to na pewno ściągnie draksy...

– Nie można być tak okrutnym wobec ludzi...

– Dlaczego? Oni już to zrobili Nakowi.

– Draksy żywcem objedzą do kości poborców i na wiele godzin zablokują bród.

– Co będzie z naszymi, gdy się to stanie? Poborcy mogą skojarzyć...

– Są na to za głupi, a poza tym może nie odnajdą naszych śladów.

Kado już drugi dzień umykał przed kolejnymi grupami poborców, którzy przeczesywali dżunglę w poszukiwaniu tubylców. To, co zapowiadało się jako pojedynczy rajd, okazało się szeroko zakrojoną akcją ludzi z osad. Nowe snopy dymu unoszące się nad dżunglą dawały świadectwo zniszczenia kolejnych wiosek. Kado mimo odniesionej rany na udzie pospiesznie podążał szlakiem pozostawionym przez mężczyzn ze swojej osady, którzy nieśli pakunki handlarza.

Młody łowca przystanął na chwilę, by nabrać tchu. Usłyszał jazgot wosy, która ponownie odnalazła trop. Oznaczało to tylko jedno, poborcy znów są na jego śladzie. Kado znał szlak, którymi noszono towary handlarza i wiedział, że wkrótce napotka ostre podejście skalnym wąwozem. Jeżeli zdąży wejść na przełęcz przed pościgiem, to może zdoła zgubić swoich prześladowców w bagiennej dolinie położonej za górą.

Kado przyspieszył, mimo tępego bólu uda. Po kilku chwilach ukazały się znajome skały i ścieżka prowadząca na przełęcz, wzmocniło to nadzieję na ujście pogoni. Młody nie zwolnił

nawet wtedy, gdy poprzednio przyschnięta rana zaczęła ponownie krwawić. Będąc w połowie podejścia usłyszał ponowny jazgot wosy, którą zapewne spuszczone ze smyczy. Po przebiegnięciu kolejnych paru metrów przystanął, postanowił stoczyć pojedynek ze zwierzęciem, gdy jeszcze miał resztkę sił oraz był na górnej pozycji. Wosa zmieniła ton i prawie radośnie śpiewała, czując świeżość tropu. Kado pożałował, że już wczoraj zużył wszystkie strzałki do swojej dmuchawki, którą nadal trzymał w ręku. Postanowił użyć jej jak włóczni i wsadzić ją w pysk zwierzęcia, a sprawę zakończyć krzemienym nożem, tkwiącym w pochwie przy pasie.

Młody łowca przyklęknął na jedno kolano, czekał. Wosa wbiegła na ścieżkę, na widok celu swojego pościgu przystanęła, warcząc. Dobrze ułożona, przez swojego przewodnika, nie dała się ponieść emocjom. Kado zauważył stare rozerwania uszu i blizny na pysku. Wiedział, że z tak wytresowaną i doświadczoną wosą nie będzie miał wiele szans na ujście z życiem. Rzuty drobnymi kamieniami odnalezionymi na ścieżce, przyniosły jedyny efekt w zmianie zaśpiewu zwierzęcia, które wyraźnie informowało swoich właścicieli o odnalezionym celu. Młodemu łowcy przyszedł do głowy pomysł, a właściwie jedyna nadzieja na skłonienie wosy do ataku, postanowił oszukać ją, licząc na jej inteligencję i doświadczenie. Kado sięgnął do pustego futerału, udał, że ładuje strzałkę do ustnika swojej dmuchawki. Zwierzę przywarowało i zaczęło głośno skwierczeć jakby było ranne, jednak nadal nie ustępowało. Kado wyraźnie wziął wdech, głośno dmuchnął w pustą rurę. Zwierzę w tej samej chwili skoczyło do przodu wiedzione swoim instynktem i zważyło się na pysk, w którego wbiły się dwie strzałki. Zaskoczony Kado obrócił się do tyłu, rozglądając się po otoczeniu. Nad krawędzią jednej ze skał pojawiła się brązowa dłoń dająca znaki w bezgłośniejszej mowie łowców. Bezzwłocznie wykonał rozkaz, podjął dalszą ucieczkę w górę do przełęczy. Wosa tarzała się w konwulsjach, dogorywając od trucizny strzałek.

Kado po wbiegnięciu na przełęcz odnalazł swoich rodaków siedzących wśród paczek towarów niesionych dla handlarza. Młody łowca podbiegł do wodza wyprawy i zaczął szybko mówić.

– Poborcy spalili wioskę, uprowadzili kobiety i dzieci. Musimy uciekać, są tuż za mną. Dżungla jest pełna poborców...

– Spokojnie chłopcze. Czekamy na nich już od pół dnia. Tu, w tym wąwozie, dostaną daninę krwi, ale swojej, nie naszej. Plemiona już się zbierają, wkrótce zaczną się wielkie łowy.

Paręnaście dni później w innym miejscu.

Na plażę w zatoce wjechał niewielki pojazd terenowy, z którego wysiadło dwóch młodych mężczyzn. Szybko i sprawnie przystąpili do przygotowania łodzi w celu wypłynięcia na połów. Na pokład swojego katamaranu wnieśli osprzęt wyciągnięty ze starej szopy, po czym bez zbędnych słów zaczęli go montować.

Po paru minutach łódź kołysała się na wodzie, a żagiel chwycił podmuchy porannej bryzy.

...

– Od czego zaczynamy? – zapytał Dan, kierując wzrok na swojego partnera.

– Mam trochę łądowej przynęty, potrzebujemy drobnych ryb do zanęcania dor – odpowiedział muskularny rybak, zajęty przygotowaniem osprzętu.

– To tradycyjnie... Przy szuwarach będziemy mieli szansę na szybki połów.

– Popłyniemy tam i poszukamy żerującej drobnicy. Dory trzymają się otwartych wód, ale o tym pomyślimy, jak pozyskamy zanętę – komentował muskularny partner.

– Ty za ster, ja za żagle i łapiemy poranny wiatr.

– Ruszamy.

W kilku halsach katamaran wyszedł na otwarte wody i skierował się do przybrzeżnych trzcin. Szczuplejszy młodzieniec stał na dziobie jednego z pływaków, ręką dawał sygnały sternikowi. Widoczne było zgranie załogi, która już wielokrotnie wspólnie wykonywała podobne manewry.

– Idealne miejsce – stwierdził rybak, rozglądając się wokół. – Łowisko zapowiada się dobrze. Rzucamy kotwicę.

Wiatr był korzystny i odsuwał łódź od szuwarów. Kotwica umiejętnie zarzucona, dobrze trzymała się dna, żagiel luźno wydany stawiał minimalny opór. Łódź wstępnie sklarowano i przygotowano do połowu. Młodzi mężczyźni za pomocą typowych wędzisk zaczęli wykonywać zarzuty. Po chwili mieli pierwsze rezultaty, drobne ryby zaczęły trafiać do wiadra w połowie wypełnionego wodą.

– Wystarczy. Mamy już wystarczającą ilość do zanęcania dor – stwierdził Mak.

– Akurat straciliśmy wiatr – skomentował Dan.

– To chwilowy przestój. Poranna bryza się skończyła. Zaraz zacznie wiać wschodni wiatr.

– To, co robimy?

– Zmienimy przynętę i zaczniemy zarzucać dalej od szuwarów, może złapiemy kilka dużych sztuk.

Po chwili z zewnętrznego pływaka katamaranu zwisały linki dwóch wędzisk.

– Na razie spokój.

– To typowe dla tego typu łowiska, duże sztuki jeszcze siedzą w trzcinach.

– To, po co...

– Ciekawiej jest czekać z wędką w ręku niż pagajem wiosłować z katamaranu. Mamy godzinę do pojawienia się stałego wiatru.

Zapadła wymowna cisza, mężczyźni ostentacyjnie zajęli się połowem.

– Dobra Mak ...Gadaj! ...Widzę, że nie dory były głównym powodem twojego wezwania.

– To prawda – odrzekł muskularny rybak, przyjmując zacięty wyraz twarzy. – Musisz zorganizować bojkot poboru do Imperialnej Floty. Freedom nie może sobie pozwolić na ustanowienie precedensu. Nasi rodacy nie powinni walczyć dla nikogo obcego.

– Spodziewałem się tego tematu. ...Jak to sobie wyobrażasz? – rzucił Dan, nadal bezskutecznie poszukując wzrokowego kontaktu z muskularnym rybakiem, który swoje spojrzenie kierował przed siebie, w toń otaczającego ich jeziora.

– Jesteś w obozie szkoleniowym, masz dostęp do kadetów. Możesz z nimi rozmawiać i przekonać ich. Twoje nazwisko coś znaczy. Możesz wiele, bylebyś tylko chciał.

– No właśnie o to chodzi, czy ja chcę? – szczerze i dobitnie zarysował swoje stanowisko Dan. – Kadeci to ochotnicy, nie ma wśród nich nikogo z poboru.

– Twój wuj użył swojego autorytetu, by wypełnić obowiązkowy kontyngent naiwnymi ochotnikami. Szybko znudzi się im służba w Flocie Imperialnej, wtedy zatęsknią do domu – nie ustępował Mak.

– To dorośli ludzie i ich motywacja jest duża, chcą poznać nowe systemy oraz technologie. Nasza Narodowa Flota to zbiór przypadkowo pozyskanych okrętów. Musimy zdobyć nowy sprzęt. Dorkanie są w trakcie modernizacji swoich statków. W pełni współpracują z Imperium, które zasila ich flotę swoją techniką i specjalistami – spokojnie tłumaczył Dan, nadal poszukując kontaktu wzrokowego.

– I co z tego? My swoją wolność wywalczyliśmy na powierzchni naszej planety, nie w kosmosie.

– I tu się różnimy w ocenie. My, ludzie z miasta, mamy inną historię walki z Dorkanami. To my odcięliśmy dorkańskie bazy na Freedomie od zaopatrzenia, przerywając ich gwiazdne linie transportowe.

– Tak mówicie, ale to my zdobyliśmy szturmem osady i to samo zrobilibyśmy z kosmodromem. – Mak, aż pociemniał z nadmiaru emocji, które kotłowały się w jego umyśle.

– Możliwe, ale nie o tym chciałeś ze mną rozmawiać – spokojnie odpowiedział Dan nadal wpatrzony tylko w profil rybaka.

– Jak mogę cię przekonać do działania? – zapytał Mak, kierując swój wzrok prosto w oczy rozmówcy.

– Nie możesz, już wszystko przemyślałem – cicho powiedział Dan.

– To po co się zgodziłeś na tę wyprawę? – padło pytanie rybaka, który uspokoił twarz mimo swoich wewnętrznych emocji.

– Z tych samych powodów, co ty. Chcę cię przekonać do szerszego spojrzenia na możliwości utrzymania naszej niezależności. Ludzie z osad powinni wrócić do miasta i razem z nami podjąć trud modernizacji naszej floty.

– Nie ma takiej potrzeby. Teraz wasza flota wystarczy. My musimy czuwać nad Interiorem. Tam bije serce naszej planety.

– Trzymacie ich w zacofaniu technologicznym. Nie pozwalacie na swobodny handel.

– Który szybko upadnie, jak Dorkanie wprowadzą swoją flotę na orbitę Fridomu. Nie potrzebujemy obcych technik niemożliwych do samodzielnego utrzymania.

– To dobra taktyka na krótką metę, lecz popełniacie strategiczny błąd, nie rozwijając technologii. Tak naprawdę, po odcięciu was od naszych dostaw, w rok nie macie techniki. Nic nie wytwarzacie, wszystko pozyskujecie z Interioru i z naszego kosmodromu, wykorzystując swój monopol na handel tranzytowy.

– Nie możemy tworzyć baz materiałowych w naszych osadach, byłyby dogodnymi celami do ataku z orbity. Tak się już stało w czasie ataku Dorkan na Fridom.

– Zawiesiliście wasz plan rozwoju techniki Interioru.

– To wasza wina, przestaliście przysyłać nam swoich techników.

– Dziwisz się? Wykorzystywaliście ich do łatania waszych instalacji w osadach, a nie do budowy infrastruktury w terenie. Powinniście przynajmniej nauczyć się sami obsługiwać swoje systemy.

– Po co? Tylko bylibyśmy bardziej uzależnieni od waszych dostaw.

– To dotarliśmy do tematu naszych poprzednich rozmów. Tu zwykle obrażasz się na mnie i urywasz kontakt na miesiące. – Dan pozwolił sobie, by na jego twarzy zarysował się żal oraz rozczarowanie.

– My, ludzie z osad, cenimy swoją niezależność i nie zgodzimy się na dyktat mieszczuchów. – Słowa oraz ton Maka nie zmieniły swojej wymowy, ale jego twarz była wypełniona napięciem wewnętrznej walki.

– To też ostatnio powiedziałaś.

– Bo to my walczyliśmy na Fridomie, gdy wy po pierwszym ataku Dorkan wycofaliście się w przestrzeń. – Mak miał świadomość, że ich obecna rozmowa nie wychodzi poza tok poprzednich, ale nadal nie potrafił się przełamać.

– To też już mówiłeś – spokojnie komunikował Dan. – Powiedz coś nowego, co by mnie, mieszczucha, skłoniło do podzielenia twojego punktu widzenia, człowieka z osady.

– Nie ma nic nowego. Tylko my możemy zorganizować ponowną obronę Fridomu przed kolejną, nieuniknioną inwazją Dorkan. Chyba nie myślisz, że nam odpuszczą po tym, co twój wuj admirał zrobił z ich federacją. Nie powstrzymacie ich liżąc d... Flocie Imperialnej. Feudalni są w tym lepsi, mają większe zasoby. Przyjdzie czas i Imperator przyśle swojego gubernatora. Będzie to Dorkan, bo Flota dostanie od nich większy kontyngent poborowych lub wyroby z ich niewolniczych fabryk. – Mak opuścił wzrok, ponownie zaciął swoją twarz w grymasie uporu.

– I tu dotarliśmy do sedna sprawy. Ludzie z osad przeżyli gehennę w czasie swojej niewoli. Powstanie was wyzwoliło, zapłaciliście za to olbrzymią cenę, ale to już historia. Dzisiejszy czas rządzi się innymi realiami. Musicie przejść na wyższy stopień rozwoju...

– Dość, nie wrócimy do fabryk. Zapomnij o tym – warczał Mak.

– Nikt was do tego nie będzie zmuszał – spokojnie tłumaczył Dan.

– Odciełiście nas od waszych dostaw – z wyrzutem mówił muskularny rybak.

– Nie macie nic do zaoferowania. Żywność przez was dostarczana była za droga i nie spływała regularnie – bezwzględnie podsumował Dan.

– Fridom to nie rolna farma, Interior rządzi się swoimi prawami – próbował znaleźć wytłumaczenie Mak.

– Próbujecie swoją wolę narzucić reszcie populacji planety, nie ma już zewnętrznego wroga, który by uzasadniał wasze metody. – Dan przytoczył swój punkt widzenia obecnej sytuacji.

– Były skuteczne w czasie wojny, pozwoliły odzyskać jedność i wolność naszego narodu – mówił rybak, nie chcąc zrezygnować z wtłoczonego mu przez przywódców światopoglądu.

– Musicie zrozumieć, że dość wymuszania pozornej jedności. Musi powstać nowy układ polityczny... – beznamiętnie kontynuował dyskusję Dan.

– My, jako przywódcy wygranej walki... – Mak podjął rozpaczliwą próbę zachowania twarzy.

– Znowu zaczynamy głośno się kłócić, tak jak nasi rodzice. To nie ma sensu – głośno posumował Dan. I już bardziej wyciszonym tonem dodał – ani ja, ani ty, nie jesteśmy w stanie przekonać drugiej strony. Jesteśmy głusi na swoje argumenty, po tym jak nasi przodkowie rozdzielili się na dwie grupy.

– Masz rację... – w sposób wyciszony przyznał rację Mak. – To nie ma sensu. Nie zmienimy swoich przekonań, za które zapłaciliśmy tak wielką cenę. Z milionowej populacji osad ocalało tylko kilkanaście tysięcy i bez poparcia mieszkańców Interioru nie wyzwolilibyśmy naszej planety.

– Nasza populacja w mieście liczy tysiące, w większości o czasowym pobycie, przeważnie są to rodziny załóg naszej floty. – Dan rozpaczliwie szukał w swojej głowie argumentów, które mogłyby przebić barierę komunikacyjną wybudowaną przez rybaka.

– Sam widzisz, nie dacie rady bez naszej pomocy.

...

– To bez sensu... – krótko urwał Mak.

...

– Kiedyś, razem... – odwołał się do wspólnych wypraw Dan.

– Tak to było... – przyznał Mak.

– Zacznijmy od nowa. Dlaczego mnie wezwałeś? Sprawa kadetów to pretekst. Nie liczyłeś...

– Masz rację. Wysłano poborców w Interior. Przywódcy organizują armię, będzie szturm Miasta. Uciekajcie, nie obronicie się – z widocznym napięciem w głosie rybak zakończył swoją wypowiedź.

– Nie będzie takiej potrzeby, nie dojdzie do szturmu. Poborcy już dziś mają problemy, brakuje im autorytetu w terenie, nie zbiorą armii – spokojnie skomentował Dan.

– Skąd to wiesz? – padło zwięzłe pytanie rybaka.

– Wczoraj rozmawiałem z wujem.

– ... z admirałem? – upewnił się Mak.

– Jednego mam wuja. Wezwał mnie na rozmowę. ...Długą rozmowę.

– Przycisnął cię? – szybko spytał rybak.

– Wręcz przeciwnie. Twierdzi, że ma zobowiązania wobec twojej rodziny i ludzi z osad. Chce, byś przekazał swoim przywódcom wiadomość. – Dan już wiedział, że ich rozmowa dotarła do najbardziej istotnego punktu. Wszystko zależy od tego, by Mak kolejny raz nie

zaciął się i nie zawiesił dialogu, dlatego postanowił być ostrożny, przekazując stopniowo prawdę o sytuacji.

– ...Jaką? – padło pytanie rybaka.

– Uchodźcy uzyskają azyl w Mieście.

– Jacy uchodźcy? – dopytywał niezorientowany Mak.

– To nie wiesz, że już dwie osady padły? – Dan podał kolejną część prawdy. – Zostały złupione, ludność rozproszona.

– Kto...? – padło głuche pytanie zaskoczonego Maka.

– Co wiedzą ludzie w osadach? – sondował Dan, pozostawiając czas rybakowi, by sam znalazł odpowiedź.

– Dopiero niedawno przywódcy zaczęli informować o celach swoich działań.

– Pewnie od tego czasu, gdy zaczęli ponosić klęski. Poborcy za głęboko weszli w Interior, nie dadzą rady powrócić żywi do osad.

– Tubylcy nie byłiby zdolni do samodzielnej... Kto dostarczył im broni? – padło kategoryczne i emocjonalne pytanie Maka.

– Mają ją już od paru lat, kupowali ją od Diabłów – spokojnie odpowiedział Dan.

– Przecież wyparliśmy ich wspólnie do Piekła – wyraził swoją wątpliwość rybak.

– To już przeszłość. Znowu, co najmniej od paru lat, kręcą się po naszym kontynencie.

– Mieliście ich pilnować... – padł wyciszony zarzut Maka.

– Miało się dzieć dużo rzeczy. Nasz układ sam umarł, wasi przywódcy nie trzymali się wspólnych ustaleń. Przycisnęliście nas z żywnością, nie było to w porządku – podał oczywistą przyczynę Dan.

– Przecież nasz bojkot się nie powiódł. Macie dostawy z waszych farm i z orbity. To my mamy problemy. Odcięliście nas od waszych dostaw, tracimy kolejne instalacje. Zmusiliście nas do... – Mak próbował uzasadniać działania elit osad.

– Taką drogą poprowadzili was Przywódcy, my trzymamy się litery Porozumienia. Południowy kontynent nie był objęty umowami. Diabły wypracowały duże nadwyżki żywności, którą sprzedajemy w przestrzeni. Jest po was... – dobitnie podsumował Dan.

...

– To, co będzie? – zapytał Mak, nie mogąc się do końca pogodzić z sugestiami mieszczaucha.

– Sam oceń, czy osady przetrwają odcięte od dostaw z Interioru.

– Wy nam nie pomożecie?

– Dlaczego mielibyśmy odwlekać nieuniknione? – Dan postarał się, by jego twarz korelowała z treścią wypowiedzi. Po chwili dokończył już bardziej ugodowo – przyjmujemy waszych uchodźców.

...

– To koniec osad i naszego ruchu. Klęska idei Prabutha – bezwiednie, głośno myślał Mak.

– Jak daleko zaszliście od idei pokojowego sprzeciwu? – cicho skomentował Dan.

– Sami nam pomogliście przekształcić jego ideę w zbrojną konfrontację. Daliście nam broń.

– Od początku źle ją wykorzystywaliście, nie wolno wam było poprowadzić ludzi do zmasowanych szturmów na osady.

– Ludzie i tak ginęli w Interiorze z głodu oraz chorób. Teraz tubylcy nas zdradzili – posępnie zakończył rybak.

– Po prostu nie chcą ginąć w szturmie Miasta. Nie zapomnieli krwawego czasu wojny, waszych metod – dobitnie zaznaczył młody kadet.

– Dorkanie byli gorsi – bezwiednie stwierdził Mak.

– Ich już nie ma, nasze pokolenie dorastało w pokoju.

– Dan... – rozpoczęta myśl rybaka wygasła, przykryta jego rosnącym zwątpieniem rysującym się na jego ciemnej twarzy.

– Dobra. Po połowie weźmiesz nasz katamaran, będziesz miał szansę na sprawną ewakuację rodziny.

– Nie... – oponował bez przekonania Mak.

– Daj spokój. Trzeba ratować ludzi, a nie zaspakajać chore ambicje Przywódców.

– To nie tak miało być. Armia miała stanąć pod Miastem i pokojowo narzucić wam nasze warunki.

Po paru godzinach Dan siedział na werandzie niskiego bungalowa przy stoliku w towarzystwie swojego wuja.

– Jak Mak przyjął posłanie?

– Spokojnie, na pewno je przekaże i nie tylko Przywódcom. Bo na tym ci przecież zależało?

– Tak – admirał krótko i zwięźle potwierdził swoje intencje.

– Rzykujesz jego życiem. Może spróbują go uciszyć. – Na twarzy Dana pojawiły się emocje, które do tej pory próbował wyciszyć.

– Na to jest już za późno, ludność osad za wiele wie, a jeszcze więcej przeczuwa. Przeszaną wysyłać grupy wsparcia dla Poborców. Przywódcy poszczególnych osad nie są już jednością, dotąd nie wypracowali wspólnego stanowiska. Klóć się, nie wiedzą, co robić. Zażądali dostaw broni i amunicji. – Beznamiętnie komentował rozwój wypadków admirał Jacho.

– I co, zgodzicie się?

– Nie. To by tylko przedłużyło konflikt. Osady są stracone.

– I co dalej? – zapytał młody kadet.

– Przyjmiemy uchodźców. Farmy na przedmieściach są gotowe, pola obsiane. Maszyny wycofamy do centrum.

– Czyli zmusicie ich głodem do pracy?

– Nie tak to widzę. Unikniemy błędów, które już poprzednio popełnialiśmy. Kto będzie pracował, ten będzie jadł. Przeszliśmy być niańkami ludzi z osad, właśnie skończył się ich okres ochronny. Nie mamy już zbędnego czasu, wokół Fridomu za dużo się dzieje. – Jacho przybrał stanowczy wyraz twarzy.

Dan, wiedząc, że jego poprzednie pytanie nie zabrzmiało zbyt fortunnie, postanowił zmienić temat.

– Przybycie okrętów Imperialnej Floty jest już pewne?

– Jutro jest awizowany statek kurierski z oficerem łącznikowym. – Ton wypowiedzi admirała nadal pozostał suchy w formie.

– Czego chce? – zapytał Dan, chcąc by jego wuj przeszedł na bardziej osobistą wypowiedź.

– Dowiemy się w trakcie zapowiedzianej rozmowy. Na pewno chodzi o handel kryształami nanitrium. Jest pogłoska, że nawet te niewielkie zostaną objęte monopolem imperialnym. – Wypowiedź Jacho nabrała bardziej osobistych tonów.

– To zmniejszy ich pozysk, podniesie cenę. Przecież Główna Flota nie potrzebuje okruchów, mają zbyt małą moc i nie nadają się do napędu ich liniowców – wątpił Dan.

– Do tej pory skupywali je po cichu, jako źródło atomów do regeneracji powierzchni kryształów rdzeni. Teraz ceny surowca z Fridomu na czarnym rynku podniosły się dziesięciokrotnie. Ktoś skupuje nasze kryształy. Ceny atomowego nanitrium w Imperium nadal są stabilne i dość niskie.

– To co się dzieje? – zapytał kadet.

– Prawdopodobnie analitycy Floty zaczęli ruszać głową i nie chcą dopuścić do rozwoju badań nad zastosowaniem kryształów z Fridomu do napędu lekkich jednostek.

– Jak postępy w otworzeniu siłowni przechwyconego statku przemytników?

– Nadal nie wiemy, jak mogli synchronizować kryształy do skoku w nadprzestrzeń. Moc pojedynczych elementów jest za mała do uzyskania progu przejścia.

– Nie doceniacie ich możliwości. Kryształy Imperialnej Floty pracują jako katalizatory zimnej fuzji. Reakcja zachodzi na powierzchni rdzeni i zaburza ich strukturę. Kryształy z Fridomu mogą pracować jako objętościowe anihilatory – z zaangażowaniem zaopiniował młody kadet.

– To tylko teoria. Do tej pory nie potrafimy kontrolować ich stanu wzbudzenia, co doprowadza do reakcji łańcuchowej zakończonej wybuchem. Nie mamy dostatecznej ilości sprzętu i ludzi. Po prostu brakuje nam funduszy – zwięźle przedstawił podstawowy problem admirał.

– Wykorzystywanie naszych kryształów do fuzji jest ich marnotrawieniem. Tylko anihilacja... – nie ustępował Dan.

– Mamy twój raport. Jest logiczny, ale powtarzam, nie mamy środków – spokojnie strofował admirał, którego głos nabrał bardziej życzliwego tonu.

– To błąd, który nas może wiele kosztować. Musimy... – zdecydowanie podkreślał młody kadet.

– Dan, doceniam twoje sugestie. To dzięki tobie odnaleźliśmy stare kadłuby i stworzyliśmy bomby anihilujące, bez nich nie pokonalibyśmy Dorkan w ostatnim konflikcie. Ale zrozum, brak mi argumentów w dyskusjach z niezależnymi handlarzami, nie widzą swych potencjalnych zysków. Latają na starych kryształach, których jest niewiele, to zapewnia im monopol. Finansowanie badań nie leży w ich interesie.

– To nie mamy szans... – podsumował zrezygnowany Dan.

– Spróbuję z Flotą... – wyciszonym głosem admirał poinformował swojego młodego krewniaka.

– Z nimi? Oni jeszcze bardziej dążą do zachowania swojego monopolu na loty międzygwiazdne.

– Tak, ale postaram się, by sfinansowali nasze badania nad rozwojem zasilaczy do turbo laserów.

– ...To może się udać – przyznał Dan w przyływie optymizmu.

– Przynajmniej pozwoli nam kontynuować badania nad wykorzystaniem naszych kryształów, jako indywidualnych źródeł mocy.

Dzień później fridomski admirał Jacho siedział w swoim biurze i przyglądał się galowemu mundurowi swojego rozmówcy. Ostentacyjna ilość szamerunków oraz orderów imperialnego komodora czyniła jego strój prawie komicznym w oczach mieszkańców peryferii. Niemniej admirał był świadom potęgi stojącej za tym groteskowo umundurowanym człowiekiem.

...

– Imperium postanowiło ograniczyć czarnorynkowe spekulacje kryształami nanitrium pochodzącymi z Fridomu. – Oficer Imperialnej Floty przybrał stanowczy wyraz twarzy i prawie uniósł się z zajmowanego fotela. – Nie możemy dopuścić, by lokalny wzrost cen zaburzył możliwości zaopatrzeniowe Floty.

– To przejściowa sytuacja. Wydobycie na południowym kontynencie zanika. Główna kopalnia została zamknięta z powodu wyczerpania się zasobów. Do tej pory nie zlokalizowano równie bogatego złoża. Pozyskiwane resztki pochodzą z przeszukiwania nurtu lokalnych rzek, które rozmywały teren kopalni, ale wkrótce i one się wyczerpią. Obecnie połowa naszego wewnętrznego obrotu jest prowadzona wcześniej pozyskanymi zasobami. Teraz handel kryształami przenosi się poza naszą planetę, gdzie jest zgromadzone ponad dziewięćdziesiąt procent wydobytej ilości. Tutaj, na miejscu, mamy do czynienia z lokalnymi działaniami przemytników, którzy poszukują nieistniejących tanich i zasobnych źródeł. Za parę miesięcy ich bezowocne akcje zanikną, gdy przekonają się o braku rezultatów. – Monotonnie, spokojnie i rzeczowo informował Jacho, wiedząc, że jest to początek długiej oraz trudnej rozmowy, od której będzie zależeć wiele spraw dotyczących przyszłości jego planety.

– Co będzie, gdy jednak zostanie odkryte zasobne złożo? – zapytał komodor wybitnie wątpięcym tonem w prawie teatralnym stylu.

– Szybko się o tym dowiemy i Narodowa Flota Fridomu będzie go w stanie kontrolować – stanowczo stwierdził admirał Jacho. – Imperium dostanie należną mu część. Teraz nie mamy powodu na doszczelnianie gasnącego handlu. To kwestia kalkulacji środków do efektów – wyjaśniał rzeczowo.

– W Centrum wygląda to inaczej. Administracja bezwzględnie żąda uszczelnienia lub fizycznej likwidacji źródła zakłóceń cen nanitrium. – Wypowiedź komodora zabrzmiała kategorycznie i nieustępliwie. Głośny, arogancki ton podkreślał oraz dawał do zrozumienia, że ośrodki decyzyjne są poza Fridodem.

Admirał Jacho pozwolił swemu rozmówcy na satysfakcję z siły wypowiedzianych słów i przyciszonym głosem kontynuował rozmowę. – Możemy podjąć pewne działania, ale nie posiadamy finansowych środków do ich realizacji – zaczął ostrożnie.

– Dorkanie nie mają takich problemów – padła arogancka i wieloznacząca sugestia.

– Tak, ale za to mają inne – błyskawicznie zripostował admirał, już świadom kierunku opcji, którą chciał przeforsować jego oponent. – Nie akceptuje się ich obecności na powierzchni tej planety. – Zabrzmiało to równie stanowczo i kategorycznie jak poprzednia wypowiedź komodora.

– Te wasze lokalne konflikty – lekceważąco skomentował oficer. – Imperium nie jest zadowolone z ich eskalacji. Powinniście dogadać się z Dorkanami, sfinansowałiby wasze działania na Fridomie.

– Nie mają takich możliwości – zwięźle skomentował admirał. – Ich typowe towary nie znajdują zbytu na naszej planecie, są tu bezwartościowe.

– Czyżby? – głos komodora zabrzmiał jawnym powątpiewaniem. – Ich wyroby zbytku uzyskują dobre ceny na imperialnych rynkach.

– Fridom jest szczególną planetą – rzeczowo informował Jacho. – Obecnie funkcjonuje na niej jedynie handel wymienny. Żywność, medykamenty, broń, kryształy posiadają wartość. Ludność nie stosuje pieniądza, jedynie w mieście można pozyskać za niego dość ograniczony asortyment.

– Dorkanie zaleją was towarami.

– Bezwartościowymi dla nas i dla Diabłów z południowego kontynentu, który jest głównym źródłem pozysku kryształów nanitrium.

– Co sugerujesz? – padło bezpośrednie pytanie komodora, który zauważył, że jego naciski nie docierają do celu.

– Tylko my, Fridomczycy z Miasta, możemy wam zapewnić dostawy produktów planety.

Komodor potrzebował chwili, by przetrwać takie postawienie sprawy.

Głośno wyraził swoją wątpliwość. – Co z przemytnikami i ich czarnym rynkiem? – zapytał, po raz pierwszy kierując wzrok w oczy admirała.

– Ograniczymy ich działalność, jak dostaniemy dobrą cenę, tu na miejscu, za kryształy – spokojnie odparł Jacho, nie unikając kontrolującego spojrzenia komodora.

– Obowiązuje cena na nanitrium w postaci atomowej.

– Rynek inaczej wycenił kryształy. Istnieją pewne możliwości dostaw okruchów, które możecie wykorzystać, jako źródło atomowego surowca. – Admirał miał świadomość, że dopiero teraz zaczyna się główna rozgrywka.

– Dlaczego, do tej pory, Imperium nie miało raportu w tej sprawie? – Twarz komodora, która poprzednio była przepelniona powagą przynależną do funkcji, teraz nabrała ostrych, kupieckich rysów.

– Jest to historia z ostatnich dni i nie do końca sprawdzona. Zakupiliśmy partię polimetalicznej rudy z południowego kontynentu. Zawiera śladowe ilości okruchów kryształów i być może nanitrium w postaci hydratów – puścił swój haczyk admirał, czujnie obserwując stan twarzy potencjalnego kontrahenta.

– Trzeba wysłać ekspedycję i na miejscu określić zasobność złoża.

– Nikt poza mną i panem oraz dwoma technikami nie ma wiedzy w tej sprawie. Rudę pozyskujemy z kopalnianej hałdy pozostawionej przez Dorkan, koszty są minimalne. Jedynym problemem jest separator i to dobrej klasy. – Admirał w szczerym tonie zrysował sytuację, otwierając gambit bieżącej rozgrywki.

...

– Ile tego może być? – po chwili padło istotne pytanie komodora.

– Okruchów w ostatnich dwóch partiach było dosyć sporo, ale ruda powinna również zawierać hydraty nanitrium, dlatego potrzebujemy separatora atomowego. – Odpowiedź admirała była zwięzła, beznamiętna w tonie.

– To technika zastrzeżona dla planet centralnych. Jest to urządzenie, ... bardzo, ...drogie – nadal głośno rozważał i sugerował oficer, który jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji.

– Cena w sensownym zakresie nie stanowi problemu. Czas jest decydującym czynnikiem. Żal ...tę rudę przetapiać, utrudnia to odzysk nanitrium.

– Trzeba powstrzymać to marnotrawstwo – wypowiadając te słowa, oficer Imperialnej Floty zasygnalizował swoje intencje.

– Mamy czynną rafinerię i odlewnię. Wstrzymanie ich pracy przerwie nasze powiązania oraz wzbudzi liczne pytania. Separator nanitrium można bez wielkiego zamieszania wstawić po floterze rudy. – Głos admirała brzmiał rzeczowo i zwięźle, bez żadnych zbędnych podtekstów, jakby omawiali normalny interes, a nie próbę przekupstwa funkcjonariusza Imperialnej Floty.

– Jak duża jest ta hałda? – z zainteresowaniem pytał komodor.

– Parę milionów ton, to praca na lata. Jest też odkrywka...

– Własność Dorkan? – zadał niewygodne pytanie komodor, próbując osłabić pozycję przetargową admirała.

– Czy cokolwiek na Fridomie jest własnością Dorkan? – jawnie zaprzeczył Jacho takiemu stawianiu sprawy.

– No, to jest do dyskusji, ale Imperium może stanąć po waszej stronie. – Już bardziej spolegliwie powiedział oficer z twarzą kupca i drocząc się kontynuował – potrzebuję oficjalnego raportu.

– Po co nam problemy z Dorkanami i z Diablami? To może zwiększyć koszty, a tym samym zmniejszyć ewentualny zysk.

– Jak chcesz to zorganizować? – padło wieloznaczne pytanie, które na Jacho nakładało odpowiedzialność postawienia pierwszemu wiążącej propozycji.

– Potrzebujemy nieoficjalnego poparcia wpływowych osób. Stabilnego zbytu i transferu potrzebnych technologii.

– Jesteście zbyt mało znaczącą populacją. – Komodor wyraził swoją wątpliwość w sens poszerzania grona osób mających brać udział w tym przedsięwzięciu.

– W Centrum tak, tu, na miejscu nie – konkretnie postawił sprawę admirał.

– Zastanowię się i poinformuję cię o mojej decyzji. Problem to wydajność tego źródła nanitrium.

– Mam w tym zasobniku całość okruchów z ostatniej partii – jawnie postawił sprawę Jacho, wiedząc, że rozgrywka osiągnęła właściwy punkt.

...

– Sporo... – stwierdził wyciszonym głosem komodor.

– Chciałbym je przekazać... – Admirał zawiesił wieloznacznie głos, naśladowując sposób wypowiedzi mieszkańca Centralnych Planet.

– To łapówka?... – ironicznie zapytał komodor, chcąc wytrącić z Jacho z pewności, co do przebiegu rozgrywki.

– Raczej próbka możliwości populacji miejskiej Fridomu – spokojnie, w sposób jawnie bezczelny kontynuował admirał, pomijając oczywistą prowokację. Po chwili z ironiczną intonacją w głosie dodał – Dorkanie tę rudę mieli w swoich rękach.

– Ignoranci... Czym uzasadnić transfer technologii? Istnienie złoza... powinno być zachowane... – głośno rozważał komodor, zadowolony z takiego postawienia sprawy.

– Prowadzimy zaawansowane badania nad zastosowaniem fridomskich kryształów, jako źródeł zasilania turbo laserów – naprowadzał admirał.

– ...Po co wam ta technologia? – podejrzliwie zapytał imperialny oficer.

– W ten sposób uzbroimy orbitalne kanonierki, które powstrzymają przemytników przed penetracją powierzchni Fridomu – podał oczywistą wymówkę Jacho.

– Lokalny system obrony – chwycił myśl komodor. – To jest sensowne. Trzeba dopracować szczegóły. Jeszcze jakieś sugestie?

– Mamy kantor, który chcemy przekształcić w Gwiazdny Bank Fridomu – postawił kolejne wymaganie admirała.

– To już sprawa Centralnego Banku... – próbował uniknąć poważnych zobowiązań oficer Floty.

– Bez Banku będzie problem z transferami... – wyjaśnił problem Jacho.

– Dorkanie mają oddział... – odwlekał komodor.

– To... ... – Admirał swoją krótką wypowiedź uzupełnił pełnym rozczarowania wyrazem swojej twarzy i rysującą się wątpliwością, co do rozmowy z właściwą i kompetentną osobą. Jacho świadomie nie podejmował dalszego dialogu.

...

Po dużo dłuższej już chwili komodor spokojnym głosem podjął inicjatywę.

– Tak, nie byłoby ...to zbyt szczęśliwe, przelewy przez ich kanał transferu. Musielibyście osiągnąć odpowiednie obroty... Dorkanie mają z tym problemy, ratują ich imperialne transfery dla ich floty... To byłby precedens, dwa Banki tak blisko na peryferiach. – Zarysowując te problemy, oficer wyczekiwał zachęty lub próby podjęcia dalszych negocjacji przez Jacho.

...

Admirał postanowił sprawdzić na ile jego pieczeń dochodzi, dlatego zamknął się w swym wnętrzu jak ślimak, opuścił wzrok i zagłębił się w swój umysł, strosząc swoje przerośnięte uszy w oczekiwaniu pojawienia się słów-kluczy do dalszej rozgrywki.

...

– Ile tego nanitrium jest w tym pojemniku? – jeszcze raz spokojnie zaczął komodor.

– Ponad dziesięć... – bez zainteresowania, wyciszonym tonem oświadczył admirał Jacho.

– To duża wartość. W Centrum stanowiłaby pokaźną fortunę, a u was...?

– Mamy duże potrzeby. Nie potrzebujemy Faksów Imperialnych, chcemy dostaw technologii – kolejny raz, szczerze postawił sprawy admirał, już bez krztyny entuzjazmu w głosie wobec rozmówcy.

– Na to potrzebowalibyście osobistej zgody Imperatora lub uznania waszej populacji, jako potencjalnych federated. Mogą być z tym problemy, jesteście za daleko od Centrum.

– Ale blisko istotnych źródeł surowców. Bliżej niż Dorkanie – z satysfakcją w głosie oświadczył Jacho.

– Tak. Jedynie ich flota stanowi wartość dla Imperium.

– Tu, na orbicie Fridomu jest żadna.

– Tak, słyszałem pogłoski o waszej potyczce sprzed lat.

- Stoczyliśmy bitwę z ich główną flotą. Zniszczyliśmy trzy liniowce.
- Co z kryształami z ich siłowni? Przepadły? – kolejny raz komodor ożywił swoją twarz w grymasie kupieckiej pożądlivosti zysku.
- Mamy je. Chcielibyśmy je wymienić na mniejsze, bardziej przydatne dla naszej floty.
- Jaka jest ich wielkość? – pytał oficer w rzeczowym, pozornie obojętnym tonie.
- Są naprawdę ...duże, ale w złym stanie, część ze skazą. Liczymy na poważną rekompensatę w walucie Imperium – targował admirał, puszczając kolejny hak.
- Przyślemy techników, to ocenią ich wielkość oraz stan. Formalnie, są własnością Dorkan.
- Oni są przekonani, że utracili je w wyniku ataku naszych branderów. –Z uśmiechem na twarzy admirał podjął dalsze negocjacje.
- To też musimy wyjaśnić. ...Co to była za broń? – dociekliwie dopytywał się komodor, nie chcąc pozostawić Jacho w poczuciu taktycznej przewagi.
- Kilka starych orbitalnych transportowców – bagatelizował sprawę admirał, w oczywisty sposób nie chcąc podawać istotnych informacji.
- Które zniszczyły pancernie liniowców? – wyraźnie wątpił komodor. – Więcej szczerości, jeżeli mamy prowadzić wspólne interesy – zakończył, wzywając do jawnej rozgrywki.
- Miały w ładowniach ładunki anihilujące – powiedział Jacho, przywołując zadowolony ton w swoim głosie.
- Bzdura, nawet Imperium... – szczerze wątpił komodor, kręcąc głową w jawnym zaprzeczeniu.
- Kryształy z Fridomu w pewnych warunkach mogą lawinowo anihilować swoją masę. Tylko ta broń trzyma Dorkan z daleka od orbity naszej planety – mówiąc te słowa, admirał Jacho wiedział, że dotarł w swojej rozgrywce do węzłowego punktu.
- Rozumiem... To też może być przyczyną ich wyceny przez rynek powyżej wartości nanitrium atomowego. Imperium może zażądać wydania tej broni... – głośno analizował sytuację oficer.
- Sytuacja jest wielce skomplikowana. Dysponuje nią mała, ale radykalna grupa patriotów z naszych peryferii. Nie mają stałej bazy, utrzymują się z łupienia linii zaopatrzeniowych Dorkan.
- To komplikuje sprawy – skomentował komodor.
- Płacimy im haracz, dlatego obecnie nie atakują planet i floty głównej Dorkan.
- Dlaczego? – postawił oczywiste pytanie oficer, chcąc dotrzeć do sedna sprawy.
- To by oznaczało totalną wojnę na wyniszczenie, a my jeszcze po okupacji Dorkan nawet nie zjednoczyliśmy naszych populacji – podał skondensowaną odpowiedź admirał.

– Te lokalne sprawy są skomplikowane i wielopłaszczyznowe. ...Czy Dorkanie wiedzą o waszej przewadze? – zapytał komodor, znajdując kolejny wymiar problemu.

– Na początku myśleli, że była to katastrofa wywołana awarią siłowni jednego z ich liniowców lecących w szyku zwartym. Potem ich śledztwo wykazało sabotaż. Następnie zaginął silny patrol niszczycieli wysłanych w głęboką przestrzeń. Dziś nie ruszają się poza swoje systemy – odpowiadał Jacho, zdradzając wydolność swoich służb wywiadu.

– ... Sugerowali silną presję naszej Floty na waszą populację – informował komodor pobudzony wielopasmowym przesłaniem informacji.

– Nie będę tego komentował. Dorkanie są świadomi waszej przewagi nad naszymi technologiami.

– Jakim zagrożeniem mogą być wasze bandery dla naszej Floty? – zażądał kluczowej informacji oficer.

– Potraficie namierzać położenie kryształów nanitrium w przestrzeni kosmicznej, trzeba jedynie przekalibrować skanery, a reszta to sprawa waszych taktyków – podał szybką oraz zwięzłą odpowiedź Jacho.

– To brzmi rozsądnie. Muszę się skontaktować z moim dowódcą i przeprowadzić konsultacje.

...

Już od parunastu minut admirał Floty Fridomu czekał na Diabła w perymetrze obronnym założonym w miejscu pozysku rudy z hałdy kopalnianej. Wykorzystywał ten czas na inspekcje automatów obronnych. Liczna padlina na linii zasieków, złożona przede wszystkim z przedstawicieli mięsożerców, nasunęła mu logiczny wniosek, który postanowił niezwłocznie wdrożyć. Ujął w rękę komunikator, nawiązał łączność z oficerem ochrony kopalni.

...

– Widzę tu konieczność systematycznego usuwania wyeliminowanych zwierząt poza linie dozoru – zdecydowanym głosem komunikował admirał.

– Tego jest za dużo, mam problemy z ludźmi. Już dwóch musiałem odesłać na północ, podłapali nieznaną infekcję. Ludzie boją się wychodzić poza kabiny maszyn roboczych – tłumaczył oficer ochrony.

...

Admirał chwilę czasu poświęcił na analizę pozyskanej wiadomości i ponownie nawiązał łączność z centrum dowodzenia.

...

– W przyszłości dostaniecie automaty sprząające. Teraz trzeba coś z tym zrobić. Przystosujcie czerpak jednej z maszyn do zbierania tych resztek, które wabią następne zwierzęta.

– To oderwie ludzi od ich podstawowego zadania, pozysku rudy – oponował oficer.

– Tak, jestem tego świadom, ale musimy przestać wabić faunę południowego kontynentu – podjął decyzję admirał. – Nie mamy pełnej informacji na jej temat i możemy być niemiłe zaskoczeni.

– Do tej pory automaty są stuprocentowo skuteczne.

– Do tej pory i na drobnej zwierzynie. W głębi kontynentu są dużo większe osobniki.

– Rozumiem. Potrzebuję, do wykonania tego zadania, dodatkowych ludzi oraz maszyn – zwięźle odpowiedział oficer.

– W najbliższym czasie uzyskacie je – stanowczo zapewnił admirał.

W tej samej chwili na skraj oczyszczonej ziemi weszła trójka Diabłów.

– Otworzyć korytarz przejścia dla przybyszów – wydał polecenie admirał.

– Wykonuję.

Admirał skierował się do czekającej grupy poprzez automatycznie otwierającą się bramę w zasiekach.

Tubylcy z przerzuconymi przez ramię rusznicami, niespiesznie rozglądali się po otoczeniu.

– Wabicie zwierzęta do siebie. Będziecie mieli problemy – skomentował sytuację przywódca łowców do nadchodzącego admirała.

– Wydałem już stosowne rozkazy. Nie mamy ludzi z wiedzą o waszym kontynencie. Potrzebujemy waszej pomocy, nie chcemy popełniać błędów Dorkan.

Diabły przeszły na swój migowy język łowów i wykonały serię gestów uzgadniających wspólne stanowisko. W tym czasie admirał lustrował ich sylwetki oraz wyposażenie. Skóra twarzy, kończyn i częściowo tułowia była pokryta tatuażem przejść kolejnych faz inicjacji, zyskując wyraźnie trzeci wymiar. Zmieniało to zarówno sylwetkę, jak również rysy typowe dla rasy ludzkiej. Naprawdę wiele dobrej woli trzeba było poświęcić, by w tych istotach doszukać się człowieczeństwa. W niektórych miejscach preparowana skóra przechodziła w narośla kostnej tkanki, co zaprzeczało fizjologii ludzkiej rasy. Z warstwy ochronnej nadgarstków i zewnętrznych stref ramion wystawały zęby i elementy rogowe murdali. Krótkie spódniczki, pasy i bandolety wykonane były ze skór ubitych zwierząt południowego

kontynentu zawierających wrosty kostne. Diabły stosowały technikę miejscowej mutacji, starając się pozyskać szansę przeżycia wśród nieprzyjaznej flory i fauny. Dalszą obserwację przerwał jeden z Diabłów, przechodząc na wspólny język Fridomu.

– Dobrze, pomożemy wam. Sprowadzimy tu nasz klan.

– Kiedy? – padło szybkie pytanie admirała, który już od dłuższego czasu zabiegał o współpracę z Diablami.

– Teraz – krótko i zwięźle poinformował łowca.

Admirał wpatrzył się w twarz pokrytą tarczami narośli i głową zwieńczoną czaszką murdała, jedynie ludzkie żywe oczy błysnęły potwierdzeniem, wskazały na pobliski busz.

– Już idą. Wszyscy. Nasz wódz też.

– Co się stało? – zapytał admirał, wyczuwając w końcowej wypowiedzi Diabła ukryte znaczenie.

Łowca chwilę zbierał słowa, potem zwięźle, ważąc słowa, informował. – Zabiliśmy samicę fagana w rui. Odnalazł nasze obozowisko. Straciliśmy ponad połowę łowców. Wódz nogę. Fagan umierał długo, tylko użycie rusznic uratowało życie pozostałym.

– Odpaliliście je na krótkim dystansie? – W głosie admirała dało się odczuć duże napięcie.

Łowca, patrząc prosto w twarz fridomczyka, beznamiętnie tłumaczył. – Taka była konieczność. Wymordowałyby nas wszystkich. Zabiliśmy wielu własnych braci. Chcemy pochować ich w dawnej mogile i odprawić rytuał oczyszczenia.

– Możecie swobodnie przemaszerować przez teren kopalni. Mogiła, zgodnie z umową, pozostała nietknięta. – Mówiąc, admirał w swojej głowie próbował skalkulować wagę zakomunikowanego wydarzenia.

– To dobrze – padło krótkie stwierdzenie łowcy.

– Chcę rozmawiać z wodzem i to żywym – podjął dalszą rozmowę admirał, do którego już dotarła waga wszystkich pozyskanych informacji oraz ich kontekstów.

– Do tej pory nie okazaliśmy mu łaski. Może po rytuale oczyszczenia – wyraził przypuszczenie łowca, opierając dwie dłonie na swojej włóczni i prostując sylwetkę.

– Z chwilą jego śmierci kończy się porozumienie z nim zawarte. Nie wiem czy zawrzemy go ponownie z waszym przetrzebionym klanem. – Admirał położył dłoń na kolbie swojego miotacza, wzmacniając swoje przesłanie.

– ... Rozumiem. Przekażę tę wiadomość pozostałym łowcom – powiedział przywódca, lekko skłaniając głowę.

...

Po upływie godziny skraj buszu zaczął się załamywać pod naporem pancernych sarów, oswojonych wierzchowców Diabłów, ciągnących włóki załadowane dobytkiem klanu. Admirał Jacho szybko odnalazł wodza leżącego na stercie tobołów przytroczonych do kraty ładunkowej. Łowca, siedzący za tarczą pancerza kostnego głowy, zatrzymał wierzchowca, który z wolna zaczął mieć w swych potężnych zębach spory kawałek drzewa podniesiony z ziemi.

– Jesteś. Tak jak obiecałeś – rozpoczął rozmowę admirał.

– Za długo zwlekałem. Łowy były dobre. ... Jeden nabuzowany hormonami fagan zmusił nas do użycia rusznic wewnątrz obozu. Powaliliśmy go, równocześnie zabijając wielu naszych. Klan jest na rozstajnych drogach. Tylko potrzeba obycia rytuału oczyszczenia na mogile przodków nas jeszcze jednoczy. Ja wkrótce...

– Bez ciebie, nie będzie umowy z tym klanem. Żyjesz, porozumienie obowiązuje – stanowczo stwierdził Jacho.

– Teraz nasz klan jest słaby. Gdy wieść o tym rozniesie się, inni łowcy przyjdą po nasze kobiety i dzieci, by je chronić – przyciszonym głosem informował ranny wódz.

– Nikt was nie tknie. Teraz my was obronimy. Za parę dni kopalnia będzie waszą twierdzą. Nawet wasze kobiety i dzieci będą w stanie jej bronić. Odprawcie rytuał, zaczniemy nową drogę waszego klanu – kończąc wypowiedź, admirał z widocznym napięciem na twarzy wpatrywał się w oczy rannego, czekając na jego decyzję.

– Niech tak będzie.

Admirał Jacho już od rana razem ze swoim adiutantem Varksem wizytował kolejną farmę na obrzeżach miasta. Ich pojazd terenowy zbliżał się do kolejnej grupy zabudowań. Wokół budynków widoczny był ruch wielu postaci ludzkich.

– No Varks, jak myślisz, kto tu rządzi: kobiety czy poborcy?

– Wczoraj zdominowało tę farmę trzech poborców, ale przez noc mogło się wiele zmienić.

– Masz rację. Kobiety z osad przestały być potulne – kontynuował admirał.

– Stały się lwicami, gdy jest zagrożony byt ich potomstwa. Ich siła bierze się z solidarności. Nie patrzą, z której osady pochodzą, wspierają się nawzajem.

– Mają podobne problemy. Potrzebują żywności oraz spokoju. Dziwi mnie, że do tej pory poborcy nie zrewidowali swoich zwyczajów. Nadal próbują dominować i to również nad kobietami z swoich osad.

– Tak ich Przywódcy wyszkolili. Długo im wpajali wyższość nad tubylcami z Interioru. Dzięki ich rekwizycjom, osady mogły trwać w marazmie, w którym były utrzymywane przez swoich Przywódców. Jedynie kobiety ze swoim potomstwem próbowały samo aprowizacji.

– Nikt nie wiedział, że ich ogrody kwiatowe, to zamaskowane grządki warzyw i owoców.

– Przywódcy rządzą osadami, dzieląc pozyskaną żywność, której ciągle było za mało.

– Co z nimi? Przeżył któryś? – zapytał adiutant.

– Nikt ze znanych się nie ujawnił. Po klęsce w Interiorze, wielu wyeliminowali Poborcy i przejęli władzę w osadach.

– No, zaraz się dowiemy, kto tu rządzi.

Pojazd wjechał na główny plac otoczony gospodarczymi budynkami. Na utwardzonej ziemi leżało nieruchome ciało mężczyzny w kałuży zaschniętej krwi. Kolejny Poborca klęczał otoczony grupą wściekłych kobiet, które wśród wyzwisk kopały i okładały go po głowie. Trzeci, już spacyfikowany, pokornie ciągnął wózek z warzywami pod nadzorem wyrosniętych dzieci obojga płci.

– Już wiemy, kto tu rządzi – stwierdził admirał.

– Poradziły sobie – skomentował adiutant.

– Wyślesz kolejną partię ogłuszaczy do Mady. Będzie wiedziała, co z nimi robić.

– Potrzebują też wielu innych rzeczy.

– Mogą je kupować na targu – oschle skwitował sugestie admirał.

– Ceny niektórych są bardzo wysokie, niedostępne dla nich. Warzywa potaniały, medykamenty podrożały. Jedynie ogłuszacze są tanie, bo je dotujemy, a nawet rozdajemy.

– Taką prowadzimy politykę, to przyspiesza kobiecą emancypację – ironicznie tłumaczył admirał.

– Nasze kobiety też zaczęły je nosić przy sobie.

– Nie dziwię się, w mieście jest wielu zdeterminowanych obcych.

– Postój czy dalej do osady Maka? – zadał pytanie adiutant.

– Niezwłocznie Mak. Potrafił obronić swoją osadę. Rośnie nam nowy lider.

– Nie pozwoliłeś Diabłom dobić tej osady.

– Tak, ze względu na jego osobę – wyjaśnił admirał.

– I na pamięć jego ojca – dodał adiutant.

- Zgadza się. Jego szczytne idee o mało co nie pozbawiły nas szansy na wyzwolenie – sarkastycznie skomentował admirał Jacho.
- Przyspieszył tok wydarzeń, ... ale za jaką cenę.
- Płacimy ją do dziś. Mieszkańcy Fridomu nie stanowią jednego narodu, nie mamy państwa, nie mamy jednego rządu, a Dorkanie tylko się czają. Gdyby nie nasze brandery z ładunkami anihilującymi, już dziś szturmowaliby naszą planetę. – Twarz admirała nabrała ostrych, stanowczych rysów.
- Napuścili na nas Flotę Imperium. Liczyli, że im się postawimy. Nawet próbowali przekupić przemytników, by zorganizowali incydent...
- Tak, nie szczędzili kosztów, dali dużą zaliczkę, którą się podzieliliśmy z Diabłami.
- To oni za tym stali? – zapytał adiutant.
- Tak – zwięźle odpowiedział admirał.
- A ten unieruchomiony okręt warsztatowy Floty Imperialnej?
- Mistyfikacja. W ten sposób wynagrodzono nas za łapówkę i obietnicę stałych dostaw atomowego nanitrium dla Floty.
- Co z handlem kryształami i jego cenami? – zadał kolejne pytanie adiutant.
- To Imperium wykupuje, nawet na czarnym rynku. Są zafascynowani początkowymi efektami.
- Nie wiedzą, że po trzech wyładowaniach ich moc drastycznie spada?
- Liczą, że odkryją metodę szybkiej regeneracji – stwierdził admirał.
- Dotąd tylko Diabły to potrafiły i strzegły tajemnicy technologii.
- Mamy już dostęp do niej, ale jest długotrwała. Potrzebują, co najmniej roku na regenerację kryształów.
- Nie pytam, jeżeli ma to pozostać tajemnicą – ostrożnie sondował Varks.
- Jesteś moim adiutantem i musisz wiedzieć o pewnych sprawach. Diabły podrzucają kryształy mięsożernym draksalom. Po roku pobytu w ich żołądkach odzyskują swoje poprzednie własności.
- To skomplikowana metoda i na dłuższą metę nieużyteczna dla Floty – stwierdził adiutant.
- Dla nas, na orbicie Fridomu wystarczająca – zaoponował admirał.
- A może Dan ma rację i jest możliwa kontrolowana anihilacja.
- Jeżeli nawet, to jak dostarczyć atomy deuteru do wnętrza kryształów?
- Draksale to potrafią.
- Nie weźmiemy ich na nasze okręty.
- A ich żołądki? – zapytał adiutant.

– No, widzę, że mamy podobne pomysły. Na okręcie warsztatowym jest pełne laboratorium do badań.

– Jak coś odkryjemy, to Flota położy na tym swoją łapę.

– Taki jest ich plan. Nasz jest inny – oświadczył admirał.

– Dojeżdżamy do osady Maka.

– No to czeka nas ciekawa rozmowa – powiedział admirał, poprawiając mundur.

...

–KONIEC–

Opowiadania

FRIDOM

Cykl

Planeta Saa

SPÓŁKA AUTORSKA: Zabijgniew Jeż & Spółka

www.zabijgniew-spa.pl

jez@zabijgniew-spa.pl

KADECI

Nota autorska : „KADECI” jest trzecią i do tej pory ostatnią częścią prologu Cyklu Planeta Saa. Autorzy, zamiast opisów, zdecydowali się, by kolejne opowiadania uściśliły czas i miejsce akcji. Tak więc gdzieś w galaktyce... W tym opowiadaniu pojawiają się kolejni bohaterowie i następne wątki.

W koszarach kadetów Imperialnej Floty panowała cisza nocna. Tym większa, że do pobudki pozostały już tylko trzy godziny i nawet najwięksi malkontenci przestali się kręcić na swych piętrowych kojach, zapadając w głęboką fazę snu. Na sali pierwszego rocznika było podobnie do chwili, gdy z jednej z dolnych prycz uniosła się postać dobrze zbudowanego kadeta. O ile ostrożne ruchy i chęć uniknięcia odgłosów była typowa dla tej części nocy, to podjęte działanie wskazywało na nieregulaminowe zachowanie.

Kadet po cichu wybudził kilku swoich współników, którzy bez dodatkowych słów podjęli zaplanowane działanie. Dwóch, unikając odgłosów, wyszło przez drzwi sali i zniknęło na korytarzu. Pozostali zaczęli się przemieszczać w stronę koi kadeta Dana z Fridomu. Młodzi Dorkanie w sposób zdecydowany przystąpili do zamierzonej akcji. Unieruchomili tułów i głowę kadeta, a jeden z nich pokazał porcją mentolowej pasty do zębów energicznie zatarł oczy śpiącego.

Dan, budząc się, wiedział już, że to kolejna z szykan potomków dawnych wrogów jego narodu. Przetarł oczy poduszką, w myślach chwalił swój pomysł założenia soczewek taktycznych do ćwiczeń w zagrożeniu gazowym. Niemniej, pozorując skuteczność ataku, objając się o kolejne koje dążył do wyjścia na korytarz. Głośno zamykając piętą drzwi sali, dopadł do okna i przygotowanego tam na taką okazję sprzętu. Spryskiwacz do kwiatków oraz papier do czyszczenia okien usunęły resztki pasty ze soczewek, oczy go na razie nie piekły, czuł jedynie zatarte powieki.

Rzut oka na puste miejsce dyżurnego piętra, utwierdziło go w przypuszczeniu, że nocna awantura jeszcze się nie zakończyła. Do kosza stojącego przy stoliku funkcyjnego zgarnął wszystkie papierowe formularze, z wnętrza szafki dołożył stare szmaty nasączone pastą do butów. Przeglądając szklane butelki odkrył resztkę rozpuszczalnika do usuwania opornych

plam. Mając tak spakowany kosz na śmieci, udał się w kierunku sanitariatów, nie unikając odgłosów swojego marszu i strącając plansze taktyczne rozwieszane na ścianach.

Dan chwilę macał w sposób bezładny po drzwiach, następnie przykucnął przy koszu. Rozpalenie płomienia przykamuflowaną zapalniczką poszło mu sprawnie. Począł, aż ogień nabierze mocy. Wrzucił do kosza zapalniczkę, wraz z resztą dżointów kupionych na tę okazję. Jednym ruchem pociągnął klamkę i stopą wsunął rozpalony kosz. Błyskawicznie zamknął drzwi, blokując je barkiem w przykucniętej pozycji. Zdążył jeszcze wesprzeć dodatkowo klamkę od dołu dwoma rękami, gdy atak na zamknięte przejście upewnił go o celowości podjętych działań.

Po kilku gasnących próbach otwarcia drzwi, Dan usłyszał odgłos wybijanej szyby. Przechodząc pod czujnikiem dymu rozmieszczonym na korytarzu, obserwował jego migającą lampkę, oznakę przekroczenia pierwszego stopnia odczytu. Przyszły zwiadowca wiedział, że w tej chwili otwarcie drzwi sanitariatów wprowadzi potężną dawkę czadu na korytarz i przejście na głośny sygnał alarmowy.

Położył rękę na klamce, zwrócił swoje oczy w kierunku łomoczących Dorkan. Wejście na salę sypialni zsynchronizował z wydostaniem się na korytarz zadymionych kadetów. Jeden rzut oka na koje ich przywódcy upewnił go, że wykonanie brudnej roboty pozostawił swym pomocnikom, a sam symuluje dalszy sen, który ma mu zapewnić alibi na czas nocnej awantury.

Dan szybko wyczuł atmosferę napięcia oraz oczekiwania na dalszy rozwój wypadków przez wybudzonych kadetów, którzy nie manifestowali swojego dalszego snu, ale i też unikali okazywania jawnych oznak przebudzenia. Przyszły zwiadowca zlokalizował szybko wzrokiem nieregularnie zawieszony pas elewskiego munduru zakończony ciężką mosiężną klamrą. Głośny sygnał alarmu na korytarzu spowodował zaciśnięcie powiek Dorkana. Dan wykorzystał to i strzelił paskiem zakończonym klamrą. Cios był celny, trafił w czoło. Nie obserwując skutków swojej akcji, skierował się do koi. Jeden skok i był już w pozycji leżącej. Przekręcił się na bok, spokojnie przyglądając się dalszemu rozwojowi sytuacji. Oficjalnie przebudzeni kadeci, lali powracających Dorkan pasami, mając świadomość, że wywołana przez nich awantura będzie skutkować karą dla całej sali, jeżeli nie dla rocznika. Ponieważ chętnych do samosądu było więcej niż miejsca przy obijanych, wyciągnięto resztę Dorkan z łóżek. Rozkręconej atmosfery nie przerwało nawet wejście dyżurnego, rodaka spiskowców. Został wzięty w obroty przez kolejną falę kadetów z innych sal, którzy już wiedzieli, że kara dla całego rocznika będzie naprawdę dotkliwa i nie chcieli się pozbawiać przyjemności.

Pewien porządek na sali sypialni wprowadziło dopiero wtargnięcie drużyny interwencyjnej, która ze znajomością sytuacji panującej w Akademii Zwiadu Imperialnego, przejęła z rąk kadetów Dorkan. Po chwili awanturnicy byli wynoszeni z sali na korytarz, w czasie transportu nie szczędzono im ciosów zadawanych regulaminowym wyposażeniem.

Do Dana podszedł uśmiechnięty Falgańczyk.

– Potrzebuję mojego pasa na dzisiejszy apel. Nie mam zamiaru łapać dodatkowych kar, ...więcej niż Dorkanie.

Dan bez słowa odwinął pas z dłoni i podał kadetowi.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Sprawiliś nam dużą radość. Terroryzowali wszystkich po kolei. Lali każdego, kto im się postawił. Gdybym nie zasnął, byłbym z tobą na korytarzu.

– To dobrze, że zasnęłeś.

– Źle, bo sprawa wyjdzie poza nasz rocznik. Komendant da nam popalić.

– Możliwe, ale nie miałem wyboru.

– Dobrze się stało. Teraz Dorkanie nie podskoczą, cały rocznik ich przypilnuje. Komendant zrobi swoje, ale ich już będzie miał na oku. Dorkanie to pieprzeni feudalni, nikt z normalnych planet ich nie lubi. Te ich niewolnicze fabryki, że też to Imperium toleruje. Dorkan powinno się wykopać na peryferie, a nie szkolić w Akademii.

– To my ich z Fridomu wykopaliśmy do Centrum – oznajmił Dan dumnym głosem.

– Dowcipniś. W wolnym czasie opowiesz mi o tym.

– To sprawa ogólnie znana w moim regionie peryferii.

Parę godzin później trzy roczniki kadetów kursu podstawowego Akademii Zwiadu Imperialnej Floty stały w czworobokach wokół placu apelowego. Komendant przechodził się wzdłuż szeregów i lustrował twarze kursantów. Po wnikliwej inspekcji zajął miejsce na środku placu.

– Palacze dżointów i amator mycia zębów, wystąp!!!

...

Komendant stanął przed dwoma Dorkanami, którzy trzymając się razem, zachowali nieregulaminowy odstęp od Dana.

– Czy macie mi coś do powiedzenia?

– Nie, panie komendancie!

– Oficer dyżurny! Weźmiecie tych dwóch kadetów, umożliwicie im zakup poważnego zapasu dzointów w kasynie. Do wieczora mają ćwiczyć bieg w pełnym bojowym wyposażeniu. Przerwy robić na palenie i rzyganie, tylko nie zanieczyścić mi bieżni, trawę mają oczyścić później ich rodacy. ... Wykonać!

– Rozkaz! – wrzasnęli Dorkanie, prężąc swoje sylwetki.

...

Kadet Dan ma coś do powiedzenia?!

– Nie, panie komendancie!

– Zgłosisz się do dyżurnego piętra trzeciego rocznika. Do wieczora ćwiczysz mycie swoich zębów. Jeszcze raz zanieczyścisz poduszkę pastą, to wylatujesz z kursu.

– Rozkaz!

– Teraz dawać tę ofiarę z rozbitym czołem!

...

– Co spowodowało ranę?

– Spadłem z koi, panie komendancie!

– Oferma! Zgłosisz się do swoich rodaków z drugiego rocznika, będziecie do wieczora wspólnie ćwiczyć: zajmowanie i opuszczanie koi.

– Rozkaz!

– Reszta pierwszego rocznika od śniadania ma pierwszy wolny weekend! Jeżeli dowiem się o ekscesach na mieście, będzie ukarany cały rocznik! Wykonać!!

Końcowa mowa komendanta zaskoczyła młodych kadetów, którzy z opóźnieniem, ale gromko i entuzjastycznie potwierdzili przyjęcie rozkazu. Perspektywa pierwszej przepustki spowodowała, że nikt nie zastanawiał się nad intencjami zawartymi w takim zakończeniu awantury.

Minęło już parę tygodni od nocnych wydarzeń, po której Dorkanie przycichli i nie eksponowali swoich feudalnych charakterów wśród kadetów. Dan jednak wiedział, że to nie koniec konfrontacji, w czym utwierdziły go codzienne wymowne spojrzenia nocnych adwersarzy zawierające obietnice nieuniknionej zemsty.

Wracając z Archiwów Imperialnego Instytutu Historii, przyszedł zwiadowca natknął się na grupę kadetów stojących w długiej zacienionej alei. Charakterystyczne sylwetki i odwrócone twarze nie pozostawiały wątpliwości, co do intencji oczekujących.

Dan nie zwolnił kroku, wsadził jedynie dłonie do kieszeni kurtki, namacał dwa ćwiczebne granaty hukowo-błyskowe pozyskane na taką okazję. Zerwał zawleczone, po odliczeniu do dwóch, wyciągnął i podrzucił je pod nogi odwróconych kadetów. Byli zbyt skoncentrowani na swym zadaniu, by wykonać skuteczny unik.

Szybki skręt ciała i przytkanie dłońmi uszu ochroniło Dana przed skutkami wybuchów. Przyszedł zwiadowca podniósł się z kolan, na które został rzucony podmuchem i zaszarżował przez ogłuszoną grupę. Kilka kopnięć oraz ciosów wykonanych rękami utorowało mu przejście.

Dan po przebiegnięciu paru metrów, przystanął, odwrócił się w stronę spacyfikowanej grupy napastników. Był to błąd. Przyszedł zwiadowca poczuł tępy ból w tyle głowy i niknącą świadomość traconą w momencie osuwania się na podłoże utwardzonej alejki.

Danowi chwilę zajęło przypomnienie sobie podstawowych faktów. Swojego pobytu w Akademii i konfliktu z Dorkanami, ale powodu bólu głowy nie pamiętał. Otwarcie oczu wywołało kolejną falę mdłości.

– No, ruszasz się, to dobrze. Rozglądnę się na zewnątrz. Trochę czasu minęło, już powinni sobie dać spokój. Myślałem, że rozbicie paru głów pozbawi ich zaciekleści, ale ściągnęli posiłki. Cały drugi rocznik Dorkan wraz z synem Regenta szalał po parku.

Dan nie miał pełnej ostrości wzroku męczonego bólem głowy, niemniej opiekująca się nim postać wydawała mu się co najmniej dziwna. Fridomczyk przymknął powieki i zaczął rytmicznie oddychać, fala mdłości opadła.

Po chwili wrócił nieznajomy, wygasił wszystkie zbędne światła, pozostawiając jedynie jedno przysłonięte brudną szmatą.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał Dan.

– W piwnicach Biblioteki. Przyniosłem cię tutaj, uciekając przed pogonią Dorkan.

– Jak...?

– Syn ich Regenta cię dorwał, niepotrzebnie się oglądałeś. On zorganizował to całe polowanie na ciebie. Będzie draka na całą Akademię. Po parku krążą teraz uzbrojone patrole i zwijają każdego.

– Kim jesteś? – indagował Dan.

– Za dużo pytań. Prześpij się. Za parę godzin spróbuję cię wywieźć z koszar, wrócimy do nich jutro, jak sprawy przycichną.

Dan przebudził się, ból głowy był znośny, wzrok przestał mu wirować. Obcy leżał wyciągnięty na kilku zsuniętych zasobnikach. Teraz już wiedział, co mu się wydawało nie w porządku, twarz. Była zniekształcona i to na poziomie kostnym. Brak blizn i charakter zmian nasuwał przypuszczenie, że była to mutacja. Proporcje ciała obcego odbiegały od ludzkich standardów.

– Napatrzyłeś się? – warknął opryskliwie obserwowany. – Musimy się zbierać, jeżeli chcemy wyjść z koszar przed zmrokiem. Potem potrzebne będą przepustki.

– Kim jesteś? – Dan powtórzył pytanie.

– Tak jak ty, kadetem.

– Nie widziałem cię – nie ustępował przyszyły zwiadowca.

– Jestem urlopowany. Dość gadania, musimy dojść do parkingu przed Biblioteką, dasz radę?

– Postaram się. Jak zamierzasz...?

– To moja sprawa, twoja to dojść i nie obrzygać się po drodze.

– Postaram się.

– Staraj się, bo patrole pakują wszystkich z oznakami bójkki do anzła.

– To przecież... – urwał Dan.

– Były zamieszki, nie ma Dorkana z drugiego rocznika z czystą twarzą. Pierwszy stoi na środku placu apelowego. Syn Regenta z nadłamaną czaszką odesłany do Głównego Szpitala Floty, prawdopodobnie trepanują jego głupią łepetynę...

– Ja przecież ...

– To moja robota, nigdy nie miałem dobrego wyczucia w moich łapach.

...

Dan, stojąc oparty o niski pojazd osobowy, patrzył na mutanta paskudnie uśmiechniętego i wystrojonego w mundur oficerski Floty.

– Zdejmuj ten łań, wyłapują wszystkich kadetów. Mam dla ciebie ładną górę munduru komodora.

– Nie powinienem...

– Z twoją głową znaleźć się w izbie zatrzymań. ... Zakładaj tę szmatę.

– Więcej szacunku do munduru Floty.

– Pieprzyć to i Flotę też.

...

Po chwili Dan siedział w pozycji półleżącej na fotelu pasażera pojazdu z czapką zsuniętą niedbale na oczy.

Po dotarciu do posterunku bramy, mutant otworzył okno i zadał szybkie pytanie w opryskliwym tonie.

– Czego?

Oficer posterunku jednym ruchem ręki wydał rozkaz. Szlaban poszedł w górę, wartownicy wysztywnili swoje sylwetki. W tym czasie Dana uśpiła wygodna pozycja i ciepło panujące w pojeździe.

Fridomczyk ocknął się w wygodnym fotelu w przyciemnionym pomieszczeniu. Lekki skręt głowy nie przyniósł kolejnej fali bólu. Próba powstania zakończyła się ponownym opadnięciem na siedzenie.

– Spokojnie, lekarz już czeka – rozległ się kobiecy głos z wejścia do pokoju. – Ivon, powiedz, że nasz pacjent już się przebudził.

Dan nawet nie próbował skrócić głową, by dokładniej przyjrzeć się kobiecie. Jedynie intensywnie zastanawiał się nad konsekwencjami minionych wypadków. Doszedł do wniosku, że jego nieobecność w czasie weekendu w koszarach bez wypisanego wyjścia może zakończyć się karnym raportem, a to doprowadzi do kolejnej rozmowy z komendantem. Jego rozmyślenia zostały przerwane wejściem szczupłego mężczyzny w cywilnym ubraniu.

– Proszę się nie ruszać i szeroko otworzyć oczy – powiedział medyk.

...

Po parunastu minutach Dan już siedział w głównym pomieszczeniu w nieco mniejszym fotelu. Lekarz kończył wypisywanie recepty i na bieżąco komentował działanie medykamentów.

– Jednak podstawową sprawą jest unikanie nadmiernego ruchu, przez co najmniej trzy dni i ponowna medyczna kontrola. Ponowię sugestię hospitalizacji, miałbym pacjenta pod ciągłym nadzorem.

– Nie ma takiej potrzeby – zdecydowała dystygowana kobieta. – Przypilnujemy go, a w razie konieczności wezwiemy pana.

– Będę pod telefonem, jestem na ciągłym dyżurze w ambulatorium po tej ostatniej awanturze u kadetów. – W głosie lekarza wyraźnie słyhać było nuty szacunku, a nawet pewnej uniżoności.

– Proszę o zachowanie dyskrecji – dobitnie zaakcentowała dama.

– Przecież oficjalnie zostałem wezwany na konsultacje zdrowotne do...

– I niech tak pozostanie. Receptę zrealizujemy na mieście.

– Jest to rozropne. Dostałem osobisty rozkaz profosa...

– To pańska sprawa. Mojego gościa nie dotyczą żadne rozkazy Floty – wyraźnie podkreśliła kobieta.

– Rozumiem – krótko skwitował medyk, do którego dotarły sugerowane intencje.

– To dobrze. Bardzo cenię pana fachowość i mój mąż wkrótce pana o tym przekona.

– Nie śmiałbym zaprzętać swoją osobą...

– Doceniam pana skromność.

– Jestem do dyspozycji, za dwa dni dokonam kontroli. A teraz, Pani, czy mogę powrócić do swoich obowiązków w Ambulatorium Floty?

– Proszę bardzo – powiedziała dama, która w sposób widoczny była przyzwyczajona do takich zachowań wobec swojej osoby.

...

– Nie mogę sobie pozwolić na tak długą nieobecność, zaczną mnie szukać, może powinienem... – rozpoczął Dan.

– Nie martw się. Twoi przyjaciele już rozpisali ci dwudniowe wyjście na miasto. W poniedziałek w kancelarii Akademii będzie złożona prośba o oddelegowanie twojej osoby do porządkowania mojego podręcznego archiwum.

– Wątpię, by komendant się przychylił... – wyraził swoją obiekcję młody kadet.

– Ja nie mam takich wątpliwości – stanowczo zaopiniowała dama.

– Nie chciałbym się chronić przed odpowiedzialnością za moje czyny – powiedział młody kadet, zaskoczony tonem i treścią wypowiedzi dystygowanej kobiety.

– Sama ci wymierzę karę. Ivon zdał mi pełną relację z zajścia. Urządzenie przez Dorkan polowania na kadeta na terenie Akademii jest bardzo poważnym wykroczeniem i będzie miało reperkusje dyplomatyczne.

– ... Gdzie ja jestem? – Dan cicho zadał pytanie, które cisnęło mu się do głowy.

– U mnie, na prywatnych pokojach, a od poniedziałku w wiejskiej rezydencji będziesz wykonywał moje zlecenie. – Ton damy był spokojny i rzeczowy, poparty oczywistą pewnością, co do wagi swojej pozycji.

– ... Mój kadecki kurs? – Kadet zadał enigmatyczne pytanie, już przeczuwając, że jego los jest w ręku tej kobiety.

– Powrócisz na niego, gdy Imperator uzna to za możliwe. Nie mamy zamiaru dopuścić do kolejnej awantury narażającej dobre imię Akademii Floty.

– Nie rozumiem...

– Tak, to też trzeba wyjaśnić. ...Jak się czuje twoja matka?

– ... Dobrze...

– Niezbyt często do mnie pisze, nawet powiem wprost, wcale. Pewnie nadal jest na nas obrażona.

– Nie...

– Jestem Angel – krótko wyjaśniła. – Czy wspominała coś o mnie?

– Tak, komentując pewne zdjęcia z dzieciństwa, ale nie wspominała...

– To do niej podobne. Była damą dworu mojej starszej siostry przed tym zdarzeniem...

– Nic nie wiem...

– To nie jest historia na dzisiejszy wieczór. Co z twoim ojcem, nadal taki zakochany i zasadniczy? – zapytała, dyskretnie uśmiechając się.

– Chyba tak. U mnie w domu unikano pewnych tematów. Gdyby nie dziadek, nie wiedziałbym, że moi rodzice byli kiedyś poza Fridomem – oznajmił Dan, szukając usprawiedliwienia dla swojej ignorancji, co do zaistniałej sytuacji.

– Twoja matka była córką emisariusza planety, który chciał skłonić mojego ojca do interwencji po inwazji Dorkan.

– Nie wiedziałem... – zdziwił się Dan, którego umysł pracował na wysokich obrotach, chcąc zanalizować pozyskane informacje.

– W moim archiwum znajdziesz wiele interesujących odpisów z dokumentów z tamtych czasów. Nawet twój dziadek z niego korzystał w czasie swoich poszukiwań.

– Tak, to też stanowiło problem. Moja matka...

– Nie wierzyła w pewne historie przez niego opowiadane.

– Obsesje dziadka potraktowano, jako chorobę i odizolowano mnie od niego. Mama nie chciała, by ...

– Bała się, że historia może się powtórzyć, ale to temat nie na dzisiaj. Pozostaniesz moimi gościem przez najbliższe dni. Ivon wskaże ci komnatę do spoczynku. W moich prywatnych pokojach nie ma straży, jest tylko służba, która dostała odpowiednie rozkazy.

– Rozumiem...

– Na zewnątrz możesz wychodzić tylko z Ivonem. – Dama wydała polecenie stanowczym tonem.

– Podporządkuję się... – odpowiedział młody kadet, który już poukładał sobie w głowie zaistniałe fakty.

– Nie masz wyboru, to nie tylko moje sugestie... – ciepłym tonem zakończyła dama.

Po dwóch dniach Dan znalazł się w wiejskiej posiadłości żony Imperatora, która była właściwie prywatną biblioteką poprzedniego rodu władców. Z oficjalnych wiadomości Fridomczyk wiedział, że ostatnia dynastia zakończyła się na dwóch córkach, z których młodsza była obecną żoną nowego Imperatora. Dopiero kilka lat temu dawny regent przyjął tytuł oficjalnego władcy. Zakończył w ten sposób okres bezkrólewia po zamordowaniu starszej córki Kordwala Wielkiego, której ewentualny męski potomek miał być kontynuacją Wielkiej Dynastii panującej już od ponad pięciuset lat na tronie Imperium. Studia Dana nad minioną historią przerwało wejście Ivona.

– Za pół godziny oficjalne śniadanie, mam dopilnować twojej obecności, której zażyczyła sobie Imperatorowa i jej dwie córki.

– Ii...

– Nie rób takiej głupiej miny, dziewczynki są ciekawe, kto okupuje ich miejsce zabaw w chowanego. Gdyby nie zakaz matki, same by cię odwiedziły i powiedziały, co sądzą o tym zawłaszczeniu.

– Jeżeli... – próbował sklecić odpowiedź zaskoczony kadet.

– Rozkaz Imperatorowej brzmi: „Pozostawić go w spokoju i udzielić wszelkiej pomocy”.

– Jestem zaszczycony. To duży księgozbiór i dziwnie skatalogowany.

– Moja macocha wykonała tę pracę w poprzednich latach z moją pomocą. Możesz pytać, nawet o osobiste sprawy, wyraziła na to zgodę. Mam ci służyć pomocą.

– ...Kim jesteś? – Dan zdobył się na bezpośrednie pytanie.

– Bękartem. Imperialnym Bękartem. Ostatnim wnukiem Kordwala Wielkiego. Nieślubnym dzieckiem jego starszej córki i po cichu mojego ojca, byłego regenta, obecnego Imperatora, męża młodszej córki poprzedniego władcy. Zrozumiałeś?

– ...Tak – jęknął zaskoczony Dan.

– Oficjalnie jestem odsunięty od sukcesji ze względu na stan zdrowia. Do tej pory byłem zajęty umieraniem, dopiero od paru lat mówi się, że może moja kuracja przyniesie sukces, ale na pewno nie zmieni mojego wyglądu. – Ostatnie słowa mutanta zostały twardo podkreślone oczywistym tonem wypowiedzi.

– Nie chcę ...

– Nie musisz. Oficjalnie Parowie Wielkich Rodów twierdzili, że nie można zmuszać obywateli Imperium do oglądania mojej twarzy. Nieoficjalnie, sądzę, że chcieli unikać żywego przypomnienia, co zrobili matce i bali się przyszłej zemsty jej syna. Zresztą, niepotrzebnie Imperator systematycznie niszczy Wielkie Rody i ich Parów. Niewiele pozostało przy życiu ludzi zamieszanych w zamach, jakoś dziwnie, mimo nieoficjalnej amnestii, wykruszają się, najczęściej z powodu dość egzotycznych chorób. Rosną Nowe Rody, awansują zdolni oficerowie Floty. Jeszcze parę lat temu Imperator musiał się liczyć ze zdaniem starej arystokracji, dziś to oni żebrzą, by nie dobijać ich nałożonymi podatkami.

– Oficjalny opis przebiegu wypadków pomija pewne fakty.

– Tak. Nie należy plebsu gorszyć wojną na górze – podsumował wysoko postawiony mutant.

...

Dan przycichł, analizując przekazane fakty i emocje.

– Po śmierci Dali, najstarszej córki Kordwala Wielkiego, wtrącono Regenta do więzienia, bo zamiast działać, rozpamiętywał swoje nieszczęście, spędził tam trzy lata. W tym czasie Wielkie Rody rozpętały wewnętrzną walkę, która nie przerodziła się w wojnę domową tylko dlatego, że Flota zachowała neutralność. Admiralicja zadeklarowała poparcie dla zwycięskiego stronnictwa, wzmocniło to konflikt i w efekcie doprowadziło do upadku awanturników. Niektóre Wielkie Rody w całości zostały wybite, wszystkie poważnie osłabione. Gdy pozostali zauważyli, że stoją na skraju fizycznej eksterminacji, odwołali się do młodszej córki Kordwala, by desygnowała nowego Imperatora. Zażądała pełnej swobody wyboru. Niedobitki oficjalnie zgodziły się nie narzucać jej kandydata, licząc po cichu, że wesprze ich frakcję.

– To co się stało, że Regent ponownie pojawił się na scenie politycznej?

– To sprawka twojego dziadka, dotarł do młodej Angel i otworzył jej oczy na prawdziwą rolę Wielkich Rodów w zamachu na jej siostrę – opiniował niedoszły sukcesor imperatorskiego tronu.

– Nie wiedziałem, że mój dziadek miał tak wysokie koneksje – wyraził swoje zdziwienie Dan.

– Nasi ojcowie byli kadetami Akademii na tym samym roczniku. Potem wspólnie przechodzili szkolenie bojowe. Twój ojciec uratował życie mojemu na Veganie, odnosząc ranę, po której został przeniesiony do rezerwy Floty. Nasze rodziny w przeszłości łączyło wiele. Twój dziadek opiekował się moim ojcem, gdy został sierotą, to on czuwał nad jego wojskową karierą. Potem zwrócił uwagę Kordwala na młodego, zdolnego oficera Floty. ... Dość, czas na śniadanie, dziewczynki czekają i mają zamiar dać ci popalić – z satysfakcją w głosie zakomunikował potomek Imperatorskiego Rodu.

Atmosfera przy stole była sztywna i zgodna z etykietą do chwili, gdy Ivon nie wsunął swego krzesła między siedzenia sióstr.

– Bestia, zostaw mój talerz! Masz swoje jedzenie – w bezpośrednim tonie zakomunikowała najmłodsza.

– Nie, bo potwory najbardziej lubią budyń – zadzierzyście zakomunikował mutant, który wyraźnie dążył do utartego schematu rodzinnej kłótni.

– A wcześniej mówiłeś, że małe dziewczynki – rezolutnie oponowała zaczepiana najmłodsza siostra.

– To na obiad, teraz budyń.

– To zostaw mi, choć troszeczkę – poprosiła udawanie żalonym tonem.

– Nie, bo możesz sobie zamówić nową porcję.

– Mamo? – padło oczywiste pytanie roześmianej buzi.

– Zgoda, ale pod warunkiem, że zakończycie tę komedię. Co Dan sobie o nas pomyśli? – retorycznie pytała Imperatorowa.

– Jest niedobry, przez niego nie wpuszczają nas do biblioteki... – bezwzględnie podsumowała obcego najmłodsza z sióstr.

– Nie możemy bawić się w chowanego – dodała starsza, do tej pory zawzięcie milcząca w skrywanej obrazie.

– Przecież posiadłość ma tyle pokoi i innych miejsc, sprawdziłam to w dzieciństwie, ale was interesuje nowa osoba do zabawy. Dan był ranny, jeszcze parę dni musi odpoczywać – informowała Imperatorowa.

– Ile? – padło szybkie, podwójne pytanie bystrych dziewczynek.

– Co najmniej dwa – stanowczo odpowiedziała ich matka.

– Tak dużo, to strasznie długo, a my wkrótce wracamy do miasta... – żaliły się córki.

– Nic na to nie poradzimy.

Zapadła cisza, dziewczynki posmutniały na wieść o odroczeniu ich planów zabawy. Dan nigdy nie miał młodszych sióstr i nie za bardzo wiedział jak ocenić tę sytuację.

– Może, dziś popołudniu biblioteka będzie wolna. Zrobię sobie przerwę – zakomunikował młody kadet.

– A nie zaraz po śniadaniu? Co ci szkodzi? – Łapały okazję rezolutne dziewczynki. –Potem możesz przeglądać te swoje nudne książki.

– Dość, córki. Dan zdecydował, po południu – padły stanowcze słowa Imperatorowej.

– Ale będzie się z nami bawił? – próbowały negocjować dzieci.

– Będę szukał, nie mam szans się schować przed wami. Jestem większy i nie znam wszystkich waszych kryjówek – z uśmiechem na twarzy postawił swoje warunki Dan.

– Ivon ci pomoże, on jest duży, a umie się świetnie chować. Raz przez dwa dni go szukałyśmy.

– Głupia, oszukiwał! Wyszedł na dach przez strych i pojechał do miasta.

– Nieprawda, usnął i zapomniał się obudzić. Ivon?! – pytała najmłodsza.

– Dokładnie tak. Obudziłem się dopiero w nocy. Rano pojechałem do miasta, ale wieczorem znowu byłem w kryjówce i wtedy mnie znalazłaś – przyznał jej rację przyrodni brat.

– Bo wielki zegar przestał wybijać godziny, powinnam była wcześniej o tym pomyśleć.

– Stop! Cisza! Śniadanie kończymy w spokoju. Potem idę na spacer z Danem. Po południu możecie razem szaleć, ale z umiarem, bo jak nie, to już jutro rano jedziecie do miasta...

– Mamo...

– Mamuś, my jesteśmy bardzo grzecznymi dziewczynkami.

– Tak, ja coś o tym wiem. Co było z psem ogrodnika?

– Przecież bardzo ładnie wyglądał.

– To jest pies do przeganiania królików, a nie zabawka do ćwiczeń waszych zdolności fryzjerskich.

– Jemu się to podobało...

– Był bardzo zadowolony...

- A ogrodnik sam zasłabł, gdy potwór rzucił się na niego?
- Jest stary i nie poznał swojego psa – znalazła wytłumaczenie starsza dziewczynka.
- Tak, to była jego wina – zaopiniowała młodsza.
- Dość, nie popisujcie się przed gościem. Macie szanować ogrodnika i nie głuptaczyć jego psa, przekupując smakołykami. Przestał gonić króliki.
- Zrozumiał, że to są miłe zwierzątka.
- A teraz ogrodnik ma kłopoty, nasze rabaty są pustoszone przez te puszyste bestie. Za niedługo będą latać po pokojach.
- Naprawdę? Obiecujesz? – zadała pytanie rozentuzjasmowana najmłodsza.
- Dość, głupia! Mama żartuje. Uważaj, bo się znowu obrazi i nie będzie się odzywać – ostrzegła starsza.
- Dobrze, że przynajmniej ty coś rozumiesz. Masz zadbać, by popołudniowa zabawa przebiegała bez ekscesów – zadecydowała Imperatorowa.

Dan szedł razem z Imperatorową alejami ogrodu i rozglądał się za puszystymi bestiami, ale nie widział śladów nawet ich działalności.

- Nie ma królików – banalnie rozpoczął rozmowę.
- Sprowadziliśmy inne psy na nocną zmianę, bo ogrodnik groził dymisją. Zaczynał pracę jeszcze w czasach mojego ojca. ...Jak ci idzie studiowanie materiałów przeze mnie przygotowanych?
- Nie chciałbym naruszać prywatności rodziny Waszej Wysokości.
- Ten oficjalny ton jest niepotrzebny. Jestem Angel, córka Kordwala, dla ciebie i mojej osobistej służby. Przy obcych, Pani, na oficjalnych audiencjach obowiązuje Imperialny Protokół. Wróćmy do mojego pytania – poleciła dama.
- Jutro po południu zakończę przeglądanie, ale bez osobistych komentarzy, wiele spraw jest dla mnie niejasnych – informował Dan.
- To dobrze świadczy o twoim umyśle. W każdej chwili możesz prosić o komentarze mnie lub Ivona.
- Jaka była rola mojego dziadka w minionych wydarzeniach?
- To on otworzył mi oczy na obłudę Wielkich Rodów i w pewnym okresie był moim najbliższym doradcą. Dzięki jego radom przeżyliśmy pierwszy okres naszych rządów. Ocalił Ivona, syna mojej siostry, ukrywając go w swojej posiadłości. Ja i Imperator zaciągnęliśmy

wielki dług wdzięczności u niego. Potem nasze drogi się rozeszły. Sądziliśmy, że ogarnęła go obsesja poszukiwania planety Solona.

– Znam tę legendę – potwierdził Dan.

– Ja też. Historię o planecie, która krążyła po naszej Galaktyce, ale w naszych czasach traktowano to jak bajkę. Nasi uczeni nie byli w stanie nawet oszacować ilości energii potrzebnej do przeniesienia jej w nadprzestrzeń, nie potrafili też zaprojektować instalacji.

– To nie ludzie zbudowali tę planetę.

– To też legenda. Nasz gatunek nie napotkał rasy, która dominowałaby technologicznie nad naszą.

...W głowie Dana zaczęły szaleć emocje z młodości powstałe pod wpływem opowieści antenata.

– Widzę, że dziadek jednak zaszczeplił ci swoją obsesję.

– To nie tak – zaprzeczył Dan. – Miał wiedzę, która wykraczała poza oficjalny kanon naukowy. To dzięki niemu odkryliśmy stare pobożowisko pełne antycznych kadłubów...

...

– Nie bój się, ta informacja pozostanie między nami.

– Mam za długi język... – głośno podsumował kadet.

– Podeszedłeś do tego zbyt emocjonalnie. Dziś, to ja jestem przekonana, że odnalazł coś więcej niż nam powiedział. O tym i o innych sprawach porozmawiamy jutro w moim gabinecie, jak będziesz gotów.

...

Danowi, aż szumiało w głowie od nadmiaru informacji. Próbował je jakoś uporządkować, ale nadal nie rozumiał, dlaczego pozwolono mu penetrować prywatne archiwum Imperatora, bo Angel była tylko osobą zarządzającą, a nie gromadzącą. Dan dotarł do zasobów dotyczących Wielkich Rodów i historii ich kolejnych upadków. Dostrzegł, jak Imperator rozgrywał poszczególne klany przeciwko ich wspólnej potędze. Często wznosił na wysokie stanowiska ludzi, których chciał zniszczyć. Zawistni oponenti z pozostałych rodów dostarczali dowody zdrady lub niekompetencji, stwarzając alibi dla kolejnych czystek. Obecnie stara arystokracja trzymała się z dala od stanowisk w Imperialnym Rządzie i w Flocie. Nadal pozwalano jej administrować Centrum, lecz tu musiała konkurować z Nowymi Rodami.

Kolejne wejście Ivona przerwało rozmyślenia Dana.

– I co? Masz już dość tych papierzysk? – padło bezpośrednie pytanie imperatorskiego mutanta.

– Chyba tak – przyznał kadet. – Głowa mi puchnie od tego szumu informacyjnego. Nie wiem, jak Imperator sobie z tym radzi?

– Nie radzi sobie. Już od paru lat ma świadomość, że nie rządzi Imperium.

– Jak to? Przecież... – wątpił kadet.

– Wydaje rozkazy, które są wykonywane lub nie. Administracja sama uznaje, co jest dobre dla Imperium, a co dla niej. Nawet kolejne kontrole niczego nie przynoszą. Usuniętych urzędników zastępują kolejni o tych samych nawykach. Imperator kontroluje jedynie Flotę lub tak mu się wydaje.

– Nie rozumiem... – skontestował Dan.

– A co tu rozumieć? Imperium jest za duże, rozkazy Imperatora docierają szybko dzięki łączności nadprzestrzennej, ale ich wykonanie jest kontrolowane przez biurokację, a ta ma olbrzymią bezwładność.

– Myślałem, że Imperator więcej ma do powiedzenia w sprawach państwa.

– Tak, wiele do powiedzenia, ale prawdziwe rządy sprawuje administracja. Nasze Imperium to nie państwo, to zlepek przeróżnych tworów politycznych, takich jak Fridom czy planety Dorkan.

– No, a co z Centrum? Planety Techniczne? – zadał kolejne pytania kadet.

– Skanseny upadającej technologii i Centrum pożerania zasobów Imperium. Tyle pozostało po dawnej chwale poprzednich pokoleń.

– A Flota?

– Tak, to jedyny gwarant jedności oraz pokoju w naszej Galaktyce. Jest tylko jeden problem, już od paru pokoleń stacjonuje w Centrum i jej główny trzon, czyli wielkie liniowce, nie wykonują skoków na peryferie.

– Dlaczego? – zapytał Dan.

– Nie ma takiej potrzeby, tak twierdzi Administracja.

– Jestem z peryferii, nie orientuję się w waszych sprawach, tutaj, w Centrum. Nie mniej, przecież Imperator ma realną władzę.

– Realnie mniej niż niektórzy satrapowie peryferii. Jego władza kończy się na pokładach Floty. Planety Centralne są autonomiczne oraz samorządne, a podatki płacone przez peryferie wykorzystywane do utrzymywania administracji. Produkcja Planet Technicznych zamiera i obecnie nie wystarcza do pokrycia potrzeb Jądra Imperium. Tu, u nas, cywilizacja zanika, nie mamy czym handlować z peryferiami, przewaga technologiczna się kończy, tylko strach

użycia Floty Głównej zmusza do płacenia podatków. Już niedługo przyjdzie czas, gdy peryferia się zbuntują, zaprzestaną wysyłać zaopatrzenie do Centrum, a to zakończy się wielkim głodem i pełnym upadkiem.

– Po co mi to mówisz? To nie są problemy mieszkańca peryferii – odciął się Dan.

– Mylisz się. Upadek Centrum odblokuje ambicje prowincjonalnych satrapów, to oznacza fale konfliktów i wojen, które przewalą się przez peryferia. Zakończy się to totalnym upadkiem cywilizacji i coraz więcej planet popadnie we wtórne barbarzyństwo.

– Nadal nie rozumiem, jeżeli jesteście o tym przekonani, powinniście szukać środków zaradczych. Imperator powinien dogadać się z biurokracją, przekonać ją do odpowiednich działań, przeciwdziałanie upadkowi leży też w jej interesie.

– Nic nie robiąc, mogą trwać w powolnym upadku jeszcze parę pokoleń, działanie na większą skalę może już dziś doprowadzić do kryzysu. Nikt nie jest zainteresowany zmianami lub jakimkolwiek nie rutynowym działaniem, wszyscy czują nadciągający kryzys i cieszą się, że nie będzie to za ich życia.

– Może przesadzasz, Imperium nadal jest wielkie oraz potężne, nikt mu nie rzuca wyzwania.

– Mylisz się. Już dziś satrapowie kalkulują, co im się bardziej opłaci i stale ograniczają dostawy do Centrum, tylko strach przed konkurentami, których może poprzeć Flota Imperium, powstrzymuje ich przed oficjalnym buntem. Poza tym jest inna sprawa, administracja kontroluje skup nanitrium, który ciągle spada. Flota Główna nie dostaje swojego kontyngentu napędu, kolejne liniowce idą w odstawkę. Nie możemy odbudować rezerw, które zostały roztrwonione w czasie bezkrólewia przez administrację.

– Czuję się jednocześnie zaszczycony, jak i zażenowany zaufaniem, którym obdarzasz prowincjusza. Nadal nie rozumiem ... waszych motywów działania. Czego chcecie od osiemnastoletniego kadeta Imperialnej Akademii Floty?

– Imperator chce, by cię skłoniono do podjęcia poszukiwań prowadzonych przez twojego dziadka – oświadczył mutant.

– Przecież potraktowano je, jako obsesję – oponował Dan.

– Bo tak było. Kanclerz Tajnej Rady z dnia na dzień porzucił swoje obowiązki, zlekceważył bezpośrednie rozkazy Imperatora... Doprowadził do takiej sytuacji, w której musiał popaść w niełaskę. Pozbawiono go funkcji, władzy, rodzowego majątku, który zaczął trwonić. Nie chciał osobiście usprawiedliwić się przed Imperatorem, nie miał dla niego czasu na normalną rozmowę, ruszył we włóczęgę po galaktyce.

– Jakie było ostatnie zlecenie wydane przez Imperatora mojemu dziadkowi? – Dan zadał proste pytanie stanowczym tonem.

– Znalezienie sposobów na powiększenie zasobów nanitrium, które potrzebujemy do regeneracji kryształów rdzeni napędów okrętów Floty.

– Pomijając obsesje dziadka, jak wywiązywał się z tego zlecenia?

– ...Doskonale... – ze zwłoką padła szczerą odpowiedź Ivona.

– To za mało powiedziane, tylko jemu zawdzięczacie, że rdzenie Floty jeszcze się nie rozpadły. To on wprowadził nowe normy użycia atomowego nanitrium do regeneracji kryształów. Dzięki jego metodzie systematycznej dyfuzji, zużycie spada czterokrotnie.

– Jest mało wydajna i czasochłonna przy dużych kryształach.

– Bo nie są systematycznie używane. Ich eksploatacja powinna polegać na kolejnych cyklach pracy i regeneracji.

– No widzisz, wiesz więcej na ten temat niż ja – podsumował Iwon.

– Trzeba było pozwolić dziadkowi działać dalej ... – podał swoje rozwiązanie kadet.

– Przekroczył swoje uprawnienia ...

– Czy na pewno? – podał w wątpliwość Dan.

– Tak sądzono. Przestał się komunikować z Radą.

– Przesłał kilka relacji ...

– Dla Imperatora nieczytelnych... – usprawiedliwiał swego ojca Iwon.

...Dan zamilkł, ponownie trawiąc fakty i informacje pozyskane w bieżącej rozmowie.

– Jutro czeka cię rozmowa z Angel, która działa na zlecenie Imperatora – zakomunikował mutant.

– Wiem, została zapowiedziana. Czemu po prostu Imperator nie wyda rozkazu? Kadet Floty go wykona.

– Dobrze wie, że twojej rodzinie nie można wydawać zbyt obcesowych poleceń. Służycie z własnej woli i jesteście lojalni, lecz nie wahać się kwestionować problematycznych rozkazów. Tak było w przypadku twojego dziadka oraz ojca. Imperator sądzi, że ty również tę cechę odziedziczyłeś po przodkach, liczy na to.

– Jaka jest twoja rola? – zapytał Dan.

– Podwójna. Wykonuję polecenia Imperatora. Jednocześnie, chyba mam dług wdzięczności wobec twojego dziadka. W ogóle prawie go nie pamiętam, ale to jego przeklinałem za to, że nie pozwolił mi umrzeć. Nienawidziłem go. Dopiero od paru lat przestało boleć...

– Nie wiem czy bym chciał, żeby dziadek podejmował takie decyzje wobec mnie. Nie wiem, co go do tego skłoniło?

– Przysiągł to mojej matce – głucho odpowiedział mutant.

Już od parunastu minut trwała niezobowiązująca rozmowa Imperatorowej z Danem, omijająca główne tematy poruszane w materiałach przeglądniętych przez kadeta. Kobieta zgodnie ze swoją naturą wykorzystwała neutralny grunt do oceny osobowości młodego Fridomczyka. Dan z dużą cierpliwością odpowiadał na różnorodne pytania zadawane swobodnym tonem osoby przyzwyczajonej do spolegliwości petentów. Przyszły zwiadowca nie przerywał, gdy Angel zamilkła i zatopiła się w rozmyślaniach. Dan siedział w wygodnym fotelu odgradzony masywnym biurkiem od Imperatorowej. Przerwę w cyklu pytań wykorzystał na obserwację twarzy kobiety, klasyczne rysy czyniły ją prawie doskonałą. Nienaganna mimika nie odzwierciedlała wewnętrznych emocji, niemniej pojawienie się kilku drobnych zmarszczek, poprzednio niewidocznych, świadczyło o wewnętrznym napięciu.

Imperatorowa w jednej chwili zwróciła wzrok w kierunku Dana i rzuciła krótkie polecenie.

– Pytaj.

– Co spowodowało, że Imperator zmienił swoją opinię, co do mojego dziadka?

Angel bez słowa podsunęła szarą teczkę w kierunku siedzącego kadeta.

Dan potrzebował kilku sekund, by rozpoznać zawartość.

– To moje rysunki z dzieciństwa, gdy jeszcze pozwalano nam razem przebywać. Gdzie je odnaleziono? Przecież, cały dom spłonął.

– Tak razem z całym unikatowym księgozbiorem, z jego właścicielem, a z pożaru ocalała tylko ta teczka.

– Jak... skąd...? – pytał zaskoczony Dan.

– Mamy ekspertyzę. Jej papier zawiera ślady pewnych substancji, które towarzyszyły pożarowi.

– Kto...?

– Odnaleziono tę teczkę w czasie przeszukiwań biura pewnego admirała Floty, notabene zdrajcy, który popełnił samobójstwo, by uniknąć niehonorowej kary. Ze względu na charakter sprawy przeglądaliśmy wspólnie z Imperatorem jego osobiste dokumenty. Dla mnie dziwne było, że człowiek samotny, bezdzietny trzymał w swoim sejfie taką rzecz. Zajęło mi parę lat odkrycie pochodzenia tego artefaktu i, kilka następnych, skojarzenie pewnych danych. Czy pamiętasz, czym są te rysunki?

– Tak – zdecydowanie odpowiedział Dan. Gwiazdnymi mapami, poszczególnych położen planety Solona.

– My skojarzyliśmy tylko jeden rysunek z pewnym dokumentem. Teraz dostaniesz ode mnie teczkę archiwalną mojego prywatnego śledztwa, przeanalizujesz go. Tateczka nie może opuścić tego gabinetu, wezwiesz mnie, gdy będziesz gotów ... Nie sugeruj się moimi wnioskami, popełniłam jakiś błąd, utknęłam w pewnym momencie...

Po paru godzinach Dan kolejny raz przeglądał dokumenty zteczki Imperatorowej, coraz więcej pojawiających się pytań nie znajdowało odpowiedzi. Parunastominutową przerwę wykorzystał na systematyzowanie wątków i sprecyzowanie wątpliwości.

Imperatorowa pojawiła się z krótką zwłoką po wezwaniu.

– Mam dużo pytań i jeszcze więcej wątpliwości. W materiałach jest sporo wzajemnych sprzeczności.

– Ja to również zauważyłam. Informacje pozyskiwałam z kilku źródeł, ale po pewnym czasie odniosłam wrażenie, że ktoś próbuje sterować moim śledztwem i wygasza pewne wątki.

– Kto by śmiał? – zadał bezpośrednie pytanie Dan.

– Byli tacy. Ostro zareagowałam, ale nic to nie zmieniło, oprócz formy. Ingerencji stała się bardziej subtelna – poinformowała Imperatorowa.

– Można było prześledzić ścieżkę do mocodawców.

– Tym zajął się osobiście Imperator.

– I co?

– Odkrył kolejny spisek. Dorwaliśmy głównych mocodawców, albo nam się tak wydawało. Po latach mam coraz więcej pytań, tym bardziej, że i dziś ktoś nadal czuwa, bym nie doszła całej prawdy.

– Co stoi na przeszkodzie?

– Jako Imperatorowa mogę wykorzystywać tylko oficjalne kanały i jestem świadoma kłamstw, którymi mnie raczono.

– Czego Imperatorowa oczekuje ode mnie? – zadał formalne pytanie Dan.

– Chcę. ...Proszę, byś podjął to śledztwo na nowo, mimo upływu tylu lat i tych niby przypadkowych zgonów. Chcę, byś miał świadomość, jakim jest zagrożeniem dla ciebie oraz prawdopodobnie twojej rodziny.

– Trzeba by wysłać ostrzeżenie – poprosił kadet.

– Przekazał je mój osobisty wysłannik, już parę lat temu. Twój ojciec przeczesał swoje otoczenie, znalazł parę osób kontaktujących się z kilkoma mocodawcami.

- Kilkoma?
- Tak. Ta sprawa jest wielowątkowa. My też zleciliśmy dyskretną obserwację twojej rodziny. Działalność twojego ojca jest również obserwowana przez pewne struktury Floty, wywiad Dorkan, informatorów niezależnych handlarzy, przemytników i pewnych prywatnych ludzi, którzy przejęli część majątku twojego dziadka.
- To wiele ścieżek, można je spenetrować – orzekł Dan.
- Tak. Lecz ludzie, których zaczynamy przyciskać, znikają lub okazują się bocznymi tematami dla naszej sprawy.
- Dlaczego ja? – głośno zastanawiał się kadet. – A nie jakiś młody, zdolny oficer Floty.
- Jesteś: młody, zdolny, będziesz oficerem Floty i wokół ciebie też zaczęły się koncentrować pewne wydarzenia.
- Tak? ...Jakie? – zapytał zaskoczony Dan.
- Działalność Dorkan oraz obecnych właścicieli majątku twojego Rodu.
- Pierw mówiłaś o majątku dziadka, teraz Rodu?
- Twój Ród wybito w czasie zamieszek, podczas bezkrólewia i zagarnięto jego aktywa. Twój dziadek, jako ostatni z Rodu zrezygnował ze swoich roszczeń, nie chcąc komplikować ugody, którą zawarliśmy z buntownikami na początku naszych rządów.
- To, co się zmieniło? – pytał kadet.
- Ułynęło parę lat. W tym czasie upadło wiele Rodów. Imperator konfiskował własność buntowników. Dziś sytuacja jest, co prawda, bardziej skomplikowana, bo majątek twojego rodu przeszedł przez wiele rąk, niemniej jesteś formalnym spadkobiercą twojego dziadka z pominięciem jego syna.
- Co? Dlaczego? – szybko zareagował zaskoczony wnuk.
- Twój ojciec zrezygnował oficjalnie z dziedziczenia, by nie wdawać się w konflikty z Wielkimi Rodami. Dziadek zadbał, byś formalnie stał się jego spadkobiercą. Akt notarialny do tej pory przechowywano w Imperialnej Kancelarii, nie ogłaszano go oficjalnie.
- Nie sądzę, bym...
- To nie podlega dyskusji. Podjęcie pewnych kroków leży w interesie Imperium. Uzgodnimy je z tobą, twoją rodziną i trzeba będzie zawrzeć ugody z obecnymi właścicielami oraz ministrem skarbu zarządzającym skonfiskowanymi majątkami.
- Nie chciałbym...
- To nie ma nic do rzeczy. W ten sposób możemy spłacić część długu wdzięczności wobec twojej rodziny, wesprzeć aktywami Fridom, wzmocnić sojuszników Imperatora. Nie bagatelną rolę odgrywa też możliwość uszczuplenia majątków pewnych Rodów.

Ta operacja potrwa latami, dziś nie wymaga od ciebie żadnych decyzji, niemniej już pewne zaliczki dotarły na Fridom. Jest też tworzone twoje osobiste konto oraz majątek. Nie licz na nieograniczoną hojność Imperatora, ma duże wydatki i jest dusigroszem, ale lubi szczerze wynagradzać majątkiem swoich wrogów, oczywiście oczekując materialnej wdzięczności. W twoim przypadku przodkowie już ją okazali, to Imperator jest waszym dłużnikiem i chce nadal nim pozostać... Przepraszam cię za obcesowość... Ale tak chyba będzie lepiej...

– Nie przeszkadza mi to. Jestem Fridomskim patriotą i wiem, że bez dostępu do imperialnej waluty nie możemy dokonać modernizacji naszej planety.

– Imperator zadba o wasze potrzeby i o to, by administracja was odpowiednio potraktowała, nie blokując przelewów. Powstanie lokalnego oddziału Imperialnego Banku jest postanowione.

– O tym należy powiadomić mojego ojca oraz admirała – poprosił Dan.

– W stosownym czasie. Konstrukcja finansowa wymaga, by Bank pozyskał kilku lokalnych inwestorów gwarantujących swoim majątkiem płynność finansową. Ty i Ivon będziecie tymi osobami, pozwoli nam to na kontrolowanie działania tego oddziału.

– Ja się nie znam... – zaproponował młody kadet.

– Ale ja i mój siostrzeniec bardzo dobrze, natomiast twój majątek jest już dziś wystarczający.

– ...Zgoda. Dobrze.

– Cieszy mnie twój brak małostkowości, nie mniej o szczegóły zadba moja osobista kancelaria. ...Ivon chyba cię polubił, co się rzadko zdarza.

– Cieszy mnie to – zapewnił Dan.

– Na dziś chyba wystarczy – zakomunikowała Imperatorowa lekko zmęczonym tonem.

– Chyba tak – potwierdził młody kadet.

...

– No i jak rozmowa z Imperatorową? – zagał Ivon.

– Ciekawa – odpowiedział Dan. – Mamy poprowadzić wspólne interesy?

– Tak słyszałem. To jej pomysł. Chce mnie w ten sposób spacyfikować. Jest wściekła, że upomniałem się o osobisty majątek mojej matki. Mówi, że to Imperator jest kutwą, ale to ona trzyma kasę swoimi stalowymi rączkami.

– Nieładnie narzekać na macochę – w żartobliwym tonie komentował Dan.

– To komplementy. W finansach jest bezwzględna i Rody o tym wiedzą. Nie da się niczym zmiękczyć. Kordwalowie mają to we krwi. – Ivon z dumą w głosie zakończył swoją wypowiedź.

– To, czym ty zmiękczyłeś swoją ciotkę?

– Znalazłem prosty sposób, zacząłem trzepać kasę na boku.

– A może więcej szczegółów, jeżeli mamy zostać współnikami – poprosił Dan.

– Brałem udział w nielegalnych walkach o pieniądze.

– Co? – zdziwił się kadet.

– To, co słyszałeś. Nieźle zarabiałem, do czasu, aż zaczęli na mnie stawiać.

– Co na to...?

– Ojciec się śmiał, ciotka się wściekła. Krzyczała na mnie i wymyślała od czarcich pomiotów, co przynoszą wstyd Kordwalom. Nigdy przed, ani po tym, nie okazała mi tyle uczucia. Byłem zadowolony, na pytanie, dlaczego, odpowiedziałem jej, że zagarnęła majątek mojej matki i nie mam drobnych na wydatki, które próbowała kontrolować.

– To ją załadowałeś. I co dalej? – pytał rozbawiony Dan.

– Od razu mnie doceniła. Nazajutrz byliśmy u notariusza, powołała moją osobistą kancelarię. Jestem bogaty, ale co z tego, gdy mam nadzorców mojego majątku. Na wszystko muszą być rachunki. – Mutant z westchnieniem w głosie zakończył wypowiedź – musimy być transparentni, tak mówi ciotka.

– No, ale nie cierpisz na brak gotówki.

– Jest gorzej niż przedtem. Chciałem na lewo kupić dostawę nanitrium dla mojej eskadry i wpadłem. Była chryja na całego, przymknęli paru skorumpowanych urzędników, skonfiskowali moje nanitrium. Także teraz moje stare pudła stoją na orbicie, a tak dobrze mi szło z przemytem.

– Co? ...? – kadet kolejny raz zareagował zdziwieniem.

– Tu, w Centrum, Faksy leżą na ulicach, tylko trzeba wiedzieć, na których. Gdy walczyłem na ringach, nawiązałem dużo kontaktów. Wiem, co schodzi i na których planetach można to dostać. Jedyne problemy to nanitrium dla moich starych pudeł. Ojciec mówił, że możesz mi w tym pomóc.

– Ee... Nie chciałbym podpaść. Ta awantura. Niekoncesjonowany handel nanitrium. Słyszałem, że tu, w Centrum, są za to duże kary – oponował Dan zaskoczony propozycją i charakterem osoby, która ją złożyła.

– Tak, jak się dasz złapać. Przy mnie nic ci nie grozi – podsumował imperatorski bękart.

– ...Nie wiem, o co ci chodzi? – próbował rozmydlić sprawę kadet.

– O tę przesyłkę, którą przywiozłeś pocztą dyplomatyczną – odpowiedział bezpośrednio Ivon.

– Hym... Miał się zgłosić odbiorca...

– Przymknęli go... – dalej negocjował mutant.

– Miał nam w zamian załatwić... – informował zaskoczony Dan.

– Wiem, co. Mam to w ładowniach na moich statkach – przystąpił do sedna sprawy Ivon.

– Skąd...? – zadał urwane, wieloznaczne pytanie Dan, który nie miał doświadczenia w tego typu negocjacjach.

– Już ci mówiłem. Potrzebowałem nanitrium. Szybko się zorientowałem, że ojciec też kupuje na czarnym rynku dla swojej Floty, bo dostawy oficjalnymi kanałami ciągle maleją, to chciałem od niego kupić. Zaproponowałem mu dobrą cenę, odmówił, ale dał namiary na ciebie i twoją przesyłkę. Chciałem ją przejąć przez podstawionego handlarza, ale miał za długi język, dorwali go biurokraci, którym obiecał odsprzedać część przesyłki. – Mutant, z szczerym uśmiechem na twarzy, zadał pytanie – to co? Robimy interes?

– Dostałem wiadomość z Fridomu, mam czekać – podsumował swoją sytuację Dan.

– Na co? Zamówioną instalację już jutro mogę wysłać i to pocztą dyplomatyczną, w ten sposób zaoszczędzone Faksy wypłacę ci na rękę.

– Nie potrzebuję... – oponował Dan nieprzywykły do takiego stawiania sprawy.

– Bzdura. Potrzebujecie lekarstw i wielu innych rzeczy, które można nabyć tylko tu, w Centrum, po sensownych cenach.

– Ta poczta dyplomatyczna ...? – zapytał kadet.

– Oficjalne łącze do bankowego oddziału na Fridomie. Normalnie raz na kwartał, ale jak rozkręcimy interes ...

– Wyrzucą mnie z Akademii ... – posumował Dan.

– W tym roku obcięto im oficjalny kontyngent nanitrium o połowę, są wściekli na biurokratów. Nie starczy na końcowe manewry w przestrzeni. Imperator zasila ich prywatnymi zasobami. Ktoś na dalekich peryferiach zaczął skupować nanitrium, podbijając cenę. Biurokraci sztywno trzymają się swojej i skupują go coraz mniej.

– Fridom nie jest dużym źródłem tego pierwiastka – informował kadet.

– Ale jest na głębokich peryferiach. Zorganizujemy wypad na twoją planetę. Po drodze wykupimy, co się da, w ten sposób utrzymamy biurokratom nosa.

– Jak chcesz to zorganizować? – cicho zapytał Dan.

– Nareszcie sensowne słowa. Chodźmy do ogrodu, tam można dyskretnie porozmawiać.

...

–KONIEC–

Opowiadania

KADECI

Cykl

Planeta Saa

SPÓŁKA AUTORSKA: Zabijgniew Jez & Spółka

www.zabijgniew-spa.pl

jez@zabijgniew-spa.pl

